

**KRZYSZTOF  
MROZIEWICZ**

# SZYFER JEDNOROŻCA

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVIII Nr 6(322) Żelów, czerwiec 2023

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Andrzeja Bartyńskiego, Marii Borcz,  
Kazimierza Kochańskiego, Janusza Orlikowskiego,  
Leszka Żulińskiego

**Andrzej Dębkowski** – Czerwiec...

**Józef Baran** – Ławeczka Barana (7)

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia  
codziennosci* (200)

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Poezja resentymentalna*

**Stefan Jurkowski** – *Wspomnień smutek i czar*

**Joanna Friedrich** – *Cichy luksus*

**Andrzej Walter** – *Wszystkim osieroconym*

**Kazimierz Iwosse** – *Źle się dzieje w państwie  
polskim...*

**Mirosław Osowski** – *Moja walka z rakiem* (45)

**Eugeniusz Kurzawa** – *Spis treści* (9)

**Maria Duszka** – *To, co dał nam świat*

**Kajetan Parzyński** – *Państwo i jego fałsz*

**Janusz Orlikowski** – *Wieczne teraz*

**Czesław Sobkowiak** – *W pułapce miejsca i czasu*

**Paweł Kuszczynski** – *Osiąganie celu*

**Mirosław G. Majewski** – *Wspomnienie*

*o Leszku Żulińskim*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

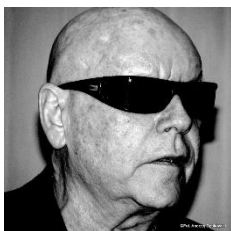
Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębkowski

## Kronika

5 lat temu odszedł  
Andrzej Bartyński...

Pięć lat temu, 16 czerwca 2018 roku zmarł we Wrocławiu **Andrzej Bartyński**, poeta, członek Związku Literatów Polskich, założyciel i prezes Klubu Inteligencji Niewidomej RP. Urodził się 25 maja 1934 we Lwowie. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim. W latach 1943-1944 był żołnierzem Armii Krajowej. Torturowany przez gestapo, utracił podczas przesłuchań wzrok. Od 1945 przebywał we Wrocławiu. Jako poeta debiutował w 1956 wierszem pt. *Rapsod o Jesieni*, na łamach czasopisma studenckiego „Życie Uniwersytetu”.

Często mówił o sobie: *Urodziłem się poetą i piszę to, co myślę, i robię to, co myślę, a to nie wszystkich zjednywa i przyjaciół jakby trochę mniej. Jako prezes ZLP mam takie credo: koleżeństwo, lojalność, przyjaźń. Moje środowisko traktuję nie tylko jako elitę społeczną, ale uczulam ich na wzajemną pomoc, odrzucenie zawiści. Człowiek, by się dobrze czuł, musi istnieć w grupie wsparcia. To ułatwia życie.*

Był uczestnikiem Sympozjum Plastycznego Wrocław '70 (w zespole Mariana Bogusza). Przez 26 lat pełnił funkcję prezesa Zarządu Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich we Wrocławiu. Honorowy Obywatel Polanicy-Zdroju. Pomysłodawca, twórca i współorganizator (od 2003 roku) corocznych międzynarodowych festiwali poezji „Poeci bez granic”, odbywających się w tym mieście.

Został pochowany na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu.

...a rok temu  
Leszek Żuliński

Rok temu – 6 czerwca zmarł – **Leszek Stanisław Żuliński** – polski krytyk literacki, poeta, publicysta, felietonista. Urodził się w 1949 roku w Strzelcach Opolskich. Debiutował na łamach prasy w 1971 roku, Ukończył studia w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego (1973). Pracował następnie w Krajowej Agencji Wydawniczej jako redaktor (1973-1982). Był kierownikiem działu literackiego pism: „Tu i Teraz” (1982-1986), „Kultura” (1986-1987) i „Wiadomości Kulturalne” (1994-1998). Pełnił funkcję sekretarza redakcji w „Literaturze” (1987-1994). Współpracował z wieloma pismami kulturalnymi i literackimi. Publikował m.in. w „Autografie”, „Twórczości”, „Gazecie Kulturalnej” oraz w piśmie „The Voice. Polish-American Media”, wydawanym w USA. Od 1997 roku opublikował cykl felietonów „Czarne dziury” w „Aneksie” – dodatku kulturalnym do

„Trybuny”. Od 2000 roku był pracownikiem TVP SA.

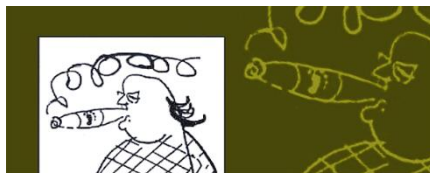
Należał do Związku Literatów Polskich (1980-1981 i od 1983), w tym członek i skarbnik Zarządu Głównego (od 2003), SD PRL (1989-1990), Stowarzyszenia Dziennikarzy RP (od 1990), International Board on Books of Young People (członek Sekcji Polskiej 1980-1983), Association Int. des Critiques Lit. (członek Sekcji Polskiej 1986-1989).

Nagrody: Pióra Czerwonej Róży (1985), Nagroda Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu (1989), Nagroda im. Emila Granata (1993), Nagroda im. Klemensa Janickiego (1995) oraz Wielki Laur XII Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogórza w Dziedzinie Krytyki (2002). W roku 2008 jego tom *Ja, Faust* otrzymał nagrodę XXI Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu za „najlepszy tomik poetycki roku”.

W 2005 został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Fot. w tekstach na tej stronie – A. Dębkowski

## Konkursy

XXVII  
MIĘDZYNARODOWY  
KONKURS POETYCKI

## „O ZŁOTE CYGARO WILHELMA”

Miejski Ośrodek Kultury W Czerwionce-Leszczynach zaprasza do wzięcia udziału w XXVII Międzynarodowym Konkursie Poetyckim „O ZŁOTE CYGARO WILHELMA”

Dopuszcza się do udziału w konkursie autorów bez względu na wiek, narodowość, kraj zamieszkania, przynależność do związków i stowarzyszeń twórczych przed debiutem oraz po debiucie.

Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie zestawu trzech wierszy w języku polskim w pięciu egzemplarzach opatrzonych godłem (pseudonimem). W załączonej kopercie opatrzonej tym samym godłem należy umieścić nazwisko, adres, adres e-mail, numer telefonu.

Wiersze należy kierować na adres pocztowy: Centrum Kulturalno-Edukacyjne w Czerwionce-Leszczynach, ul. 3 Maja 36D, 44-230 Czerwionka-Leszczyna, PL. Termin nadsyłania prac upływa 23 czerwca 2023 roku.

Organizatorzy powiadomią uczestników konkursu o nominacji do finału na początku września 2023 roku.

Nominowani mają obowiązek osobiście zaprezentować nadesłane na konkurs utwory

przed jury i publicznością podczas Finału, który odbędzie się 22 września 2023 roku.

Po prezentacji utworów przez finalistów jury określi kolejność i wysokość nagród oraz wyróżnień. Każdy z finalistów zostanie uhonorowany finansowo. Decyzje jury są ostateczne i nie podlegają odwołaniu. Pula nagród wynosi 4.000,00 PLN.

Utwory, w których zostanie poddana refleksji problematyka tożsamości śląskiej, będą kandydować do osobistej nagrody prof. Grażyny Barbary Szewczyk, córki pisarza (nagroda pieniężna).

Organizatorzy nie zwracają nadesłanych utworów. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do publikacji danych personalnych oraz zdjęć uczestników konkursu i ich opiekunów.

Zgłaszając swój udział w konkursie, jego uczestnicy (opiekunowie prawni uczniów) akceptują prawo organizatorów do prezentacji i publikacji tekstów nagrodzonych lub wyróżnionych bez dodatkowej zgody i bez honorarium. Zgłoszenie utworu/utworów do konkursu jest równoznaczne z oświadczeniem, że jest to utwór własny, który nie był publikowany i nagradzany w innych konkursach.

Dopuszczalne są w tekstach wyrażenia i określenia mocne, ostre, a nawet brutalne, ale nie będą akceptowane utwory o charakterze wulgarnym, obscenicznym, propagujące rasizm i ksenofobię, a także eksponujące inne przejawy dyskryminacji.

Autorzy wyrażają zgodę na archiwizację swoich danych osobowych oraz nadesłanych zestawów wierszy.

Organizator zapewni finalistom zwrot kosztów podróży najtańszym środkiem komunikacji na terenie Rzeczypospolitej.

Integralną częścią zgłoszenia do konkursu jest nadesłanie podpisanej klauzuli zgody na przetwarzanie danych osobowych.

Biuro informacyjne konkursu udzielające wszelkich informacji osobom zainteresowanym mieści się w CENTRUM KULTURALNO-EDUKACYJNYM przy ul. 3 Maja 36 D w Czerwionce-Leszczynach. Tel.: (32) 431 16 34, 431 89 55: Sylwia Wolnik (tel. wew. 16), Marek Śliwa (tel. wew. 16), e-mail: organizacyjny@mokcl.pl, adres strony internetowej organizatora: [www.mokcl.pl](http://www.mokcl.pl).

## Nota biograficzna o patronie konkursu

WILHELM SZEWCZYK (1916-1991), poeta, prozaik, eseista, dramaturg, tłumacz, znawca kultury śląskiej, niemieckiej i łużyckiej. Urodził się w Czuchowie, dzisiejszej dzielnicy Czerwionki-Leszczyna. W swej twórczości skupiał się przede wszystkim na historii i współczesności Śląska. Do jego najbardziej znanych utworów należą: poematy: *Hanyś i Noc*; powieści: *Kleszcze*, *Czarne słońce*, *Wyprzedaż samotności*, *Skarb Donnersmarcków*; zbiory esejów: *Syndrom Śląski*, *Z dymkiem cygara*. Jako redaktor naczelny społeczno-kulturalnych tygodników Odra, Przemiany i Poglądy przyczynił się do promowania twórczości rodzimych autorów. Odegrał wielką rolę w kształtowaniu literackiego oblicza Śląska.

Więcej o konkursie oraz Zgody RODO XXVII Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego „O ZŁOTE CYGARO WILHELMA” do pobrania na stronie:

<http://mokcl.pl/miedzynarodowy-konkurs-poetycki-o-zlote-cygaro-wilhelma/>

Andrzej Walter

# Wszystkim osieroconym

Niebo, do którego odeszły nasze matki najprawdopodobniej jest proste, bardzo zwyczajne i pozbawione naszej wszechobecnej elokwencji, wszelakiej sztuczności i pozerstwa oraz tych wszystkich wystudiowanych min czy nagminnie przybieranych postaw na pokaz. Jest niebem absolutnie czystym i niebem najprostszym, bo złożonym przeciw z: czułości, z poczucia jakiegoś braku i z tej gigantycznej tęsknoty, jest niebem: wędrowców, zwykłych, jak najzwyklejszych ludzi, tych, którzy czują się osieroceni przez nasze Matki i ich... prozaiczne przeciw i jakże typowe dla zwyczajnego ludzkiego życia (taka przeciw kolej Rzeczy) odejście...

Pod koniec ubiegłego (2022) roku ukazał się tradycyjnie już nakładem Wydawnictwa Adama Marszałka tom jakże niezwykły, tom jakby kompletny, tom dla wszystkich osieroconych – będący wyborem wierszy i refleksji **Marka Wawrzkiwicza**, a zatytułowany nader skromnie „Pierwsze i ostatnie”. To tom fenomenalny zarówno w swej prostocie jak i w najzwyklejszym na świecie odbiorze. Ostentacyjnie zwracający się, najotwarciej jak to tylko możliwe, do naszych uczuć pierwotnych, do nostalgii elementarnej i do stanów, właściwie podstawowych. Ta, przywołana przeze mnie nieco przekornie, ostentacja, to mimowolne przymuszenie nas do ściągnięcia tych wszystkich masek, oręży czy zbroi i odrzucenia wszelkiej posiadanej broni. Stajemy się oto... bezbronni. Nadzy i bezbronni. Niewinni jak dzieci.

Pozwólmy wypowiedzieć się w tym miejscu Markowi Wawrzkiwiczowi: (nie chcę być bowiem gołosłowny)

„Przecież przestajemy naprawdę być dziećmi, kiedy umiera matka. Niezależnie od wieku stajemy się sierotami. Tak uważam. Wisława Szymborska napisała:  
*Syn prawdziwej kobiety  
Przybysz z głębi ciała  
Wędrowiec do omegi  
Wędrowiec jest samotny. To o wszystkich osieroconych”.*

Tak kończy poeta ten swój wyjątkowy i okolicznościowy tom, a zaczyna go wierszem wręcz niesamowitym:

## Matka

*Niebo, w którym 12 grudnia zamieszkała moja matka,  
Nie jest przesadnie dostojne. Starawa wersalka  
Z wytartych chmur, w kącie błękitnej kuchni  
Miniaturowa śnieżycy, w której chłodzi się  
ambrozja  
Przypominająca smakiem mleko lub herbatę.  
Kilka ulotnych sprzędów,  
Nieziemskie hologramy rodzinnych zdjęć,  
Telewizor z białym ekranem i radio*

*Nadające dobre, spokojne wiadomości.*

*Stół pływa na ciepłym strumieniu.  
Matka unosi się nad nim. Nakrywa go  
Kwitnącym lnem, rozstawia przejrzyste talerze.  
Musi być gotowa. Pewnie przyjdą synowie,  
Może wpadnie Ojciec Pio. Po kolacji.  
Zagrają w remika.*

*Jest mniej zgarbiona. Nareszcie  
Odrosty jej włosy. Są jeszcze siwe,  
Ale już powoli czernieją. Twarz gładka.  
Tylko ręce nie chcą się odmłodzić.  
Nie można z nich wygnąć zmęczenia.  
Ale ogólnie jest niezłe. Przeląga się  
w kryształ gwiazdy:  
Ładnie jej w tym popielatym sweterku od Teresy.  
Patrzy na telefon.  
Ma – nie wiadomo czemu – kształt serca.  
A kiedy dzwoni świetlistą nocą  
Zapala się w nim coś w rodzaju  
Różowego płomyka.*

*Jeszcze trzeba odgrzać parówki cielęce,  
Pokroić chleb niebieski tym co zwykle  
promieniem,*

*Powiesić ręczniki z obłoków  
Na wierzbie nad stawem*

*Dobrze, że pogoda się wypogodziła,  
Łagodnie słońce świeci z wszystkich stron.  
Zdąż. Zdąż przed złotawym zmrokiem.*

*Już jedziemy Mamusiu.*

Tak, Mamusiu. Jedziemy już. Jedziemy grupą, razem. My, wspólnota wszystkich osieroconych. Ja akurat piszę ten tekst 13 marca 2023 roku. Poniedziałek. Imieniny Krystyny. Zawsze, rok w rok, kupowałem mamie tulipany. Kolory przeróżne, ale najbardziej lubiła te żółte. Dziś też są i będą żółte. Przy grobie jest na szczęście taki wazon, lecz płatki marcowego śniegu pokrywają ten kolor swoją bielą. Jest zimno. Mało wiosennie. Może to i lepiej. Kiedy wkracza wiosna ból ocieplony pierwszym słońcem jakoś mocniej doskwiera. Niebo, w którym 17 maja zamieszkała moja mama jest chyba podobne do nieba Mamy Marka Wawrzkiwicza. Krząta się w nim i czeka na mnie, na spokojne wiadomości, na łagodną rozmowę, jak to w tym roku znów kwitną jaśminowce i siądziemy na tarasie wspominać niesforną rodzinkę. Będziemy tam siedzieć z całym naszym zwierzyncom oraz krzątającą się Jadwigą, która poda nam jakieś pyszności. Zdążę Mamo. Napisać wiersz, pewnie nie taki jak Marek, ale choć spróbuję za nim podążyć, może nie byłbym zbyt dobrym synem, ale chciałem dobrze, a wychodziło, no wiesz, jak wychodziło, ale zdążę... z pewnością zdążę, zaczekaj.

W wierszach Marka Wawrzkiwicza nie odnajdziecie tego *Herbertowskiego* patosu,

tych arcyfilozoficznych meandrów zapisu, tego *Miłoszewego* monumentalizmu, ani *Norwidowskiego* tragizmu. Nie odnajdziecie też *Różewiczowskiego* prozaicznego i mocnego opisu rzeczy ważnych, ale jednocześnie odnajdziecie w tych wierszach coś o wiele potężniejszego, coś wręcz na dzisiejsze czasy niesłuchanego, coś co czytającego chyba bardziej niż to możliwe przejmując, jeśli nie najbardziej: ścisła za gardło, wzniesła wzruszenie, powoduje niejaką suchość w ustach i zatrzymuje choć na chwilę czas wywołując z czeluści sumienia i wspomnień te najczulsze z prawdziwych – dźwięki dzwonów naszego życia. Prawdziwego życia.

To czysta Poezja w swym oszczędnym minimalizmie. Przekraczająca samą siebie. Poezja w detalu, w najprostszym i najmniejszym zdarzeniu, w czynności, w chwili i w dotyku, w spotkaniu, w śniadaniu, w obiedzie czy w kolacji, w drobiazgu, w chwili najmniej związanej z poezją... okazuje się – a jednak to jest najwerniejsza Poezja. To mistrzostwo być może nieuświadomione, wypierane przez konkurencję, stąd tak mało się przez całe lata dostrzegało tego wyjątkowego i świetnego poetę. Potrafił on bowiem w całej swej twórczości niemal niezauważenie przekuć wszystkie te warstwy opiewanej obficie wartości lirycznej wierszy największych polskich poetów we współczesną lirykę zwyczajności i nadzwyczajności poezji najwyższych dziś lotów i do tego bez napuszenia i bez tych wszystkich wspomnianych masek, bez symboli i atawizmów, i bez tych kluczy i wytrychów zaciemniających całość, a ukazując bezpośrednio realną siłę poezji w rzeczach, w sprawach i w uczuciach najprostszych, najmniejszych, a jednocześnie najbliższych właściwie każdemu człowiekowi na tym padole. Nie każdy bowiem zawiesi flagę na Reichstagu, ale każdy zapłacie żegnając odchodzącą matkę. To moment najważniejszy. Być może przełomowy.

Niemal każdy zatem wiersz Wawrzkiwicza to jakaś osobno opowiedziana historia. Jakaś całość, w której banalność zdarzeń, wydarzeń, spotkań, refleksji uwznioślona jest metaforą jakże zaskakującą, delikatną, wyrafinowaną i jaskrawą, czyniącą z naszej... prozy życia – poezję właśnie. W efekcie Wawrzkiwicz czyni nas i nasze życie po prostu lepszymi. Wynosi nas – czasami na siłę, czy chcemy czy też nie – ponad naszą przyziemność. Ocala nas. Tak. Nie zwątpię w użyte, tu i teraz, tak odważnie użyte, słowo: – Wawrzkiwicz nas ocala, ocala nas, samych przed sobą, przed naszą, zanurzoną w podłych czasach: przed małostką, małostkowością i brakiem wręcz sumienia nadając naszym sumieniom wymiar poezji. Tak działają te wiersze. Nie da się tego nie dostrzec.

(Dokończenie na stronie 4)

# Wszystkim osieroconym

(Dokończenie ze strony 3)

Działają mocniej niż te słynne już „ciężkie Norwidy”, ale działają tylko na... szczerych wrażliwców, ludzi na tyle odważnych, aby się tego nie wstydzić, aby się do tego przyznać, po odłożeniu imponderabiliów, po prostu dla prawdziwych kobiet i prawdziwych mężczyzn...

Nasz świat bowiem to dżungla. Coraz bardziej i coraz dosłowniej. Nasz świat to żywioł teatralnie urozmaicony, doskonale wyreżyserowany i skrojony na miarę. Jak pisał dawno już temu Edward Stachura:

*Ty i ja teatry to są dwa*

*Ty i ja*

*Ty ty prawdziwej nie uronisz łzy*

*Ty najwyżej w górę wznosisz brwi*

*Nawet kiedy źle ci jest to nie jest źle*

*Bo ty grasz*

*Ja cały zbudowany jestem z ran*

*Duszę na ramieniu wiecznie mam*

*Lecz kaleką nie ja jestem tylko ty*

*Bo ty grasz*

I tak parafrazując refleksją barda mojego dzieciństwa poszliśmy o wiele za daleko. Gra tak mocno weszła nam w krew, że przestaliśmy odróżniać grę od rzeczywistości. *Zesnobowaliśmy* sztukę do granic pojmowalności, zdenazyfikowaliśmy wartości, pojęcia i znaczenia, wynaturzyliśmy język i rytmikę słowa, nagradzamy kompilacje naśladownictw oraz kicz *zagmentań* udające wyrefinowanie i elokwencję, a nie posiadające niczego pod warstwą sztucznej patyny elegancji i szpanu. W tym kontredansie pseudoartyzmu zwracamy jeszcze uwagę na to kto bardziej zaszkodzi odbiorcy, bardziej go wdępcze w fotel i wręcz narobi mu na głowę, aby to potem wetrzeć i wmówić mu, że go odmłodzi tą jakże świeżą ambrozją ekskrementu. Takich dożyliśmy czasów. Galerii potworności dla zmanierowanych idiotów, czynionej przez idiotów, dla idiotów, dla niepoznaki zwanych elitami. Świat stanął na głowie. Szyderstwa dotknęły już: Herbertów, Miłoszów, Norwidów i Różewiczów. Nie dotknęły Wawrzkieviczów, gdyż będąc tożsamo utalentowanym poetą nie załapał się na czasy, kiedy książka była podstawowym dokumentem kulturowym, a poezja znacząco wpływała na duchowość społeczeństwa. Załapał się (na etapie docenienia i owocowania) na czasy podziałów i rozliczeń, na czasy przełomu i na czasy dziarskiego pochodu barbarzyńców ponad epoki i historię oraz czytanie jakichś tam książek. Wyprowadził sztandar – fakt: godnie i z podniesionym czołem, ale ten sztandar nowy, bardzo dziś barwny i tęczy, już czeka w Ratuszu Miejskim na swoją godzinę, czeka aby zająć miejsce tamtego sztandaru, a przy okazji nas wszystkich (SPP, ZLP, PenClubu) na Krakowskim Przedmieściu pozbyć się jako reliktu

przeszłości. Na pocieszenie to „wrogie przejęcie” odbywa się również bez publiczności. Bez publiczności to dziś znak rozpoznawczy literatury i literatów, lecz skąd ma się wziąć publiczność w nieczytającym społeczeństwie, a nawet pośród niektórych poetów, którzy piszą wiersze, samemu niczego nie czytając. Takie to są i wiersze, ale, zostawmy to i wróćmy do Matek naszych maleńkich mieszkank...

*Mały balkon nasturcja porasta*

*I trzepocze na wietrze firanka*

*Świecą zmierzchem w ciemnej ścianie miasta*

*Naszych matek maleńkie mieszkanka*

Pisał kiedyś Wojciech Młynarski, śpiewał Michał Bajor. Wydaje się, że czas takiej poezji nieuchronnie odpłynął. Mamy teraz dosłowność, fakty i liczby, a w nich słowa, które również tracą czar, ale jednak ocalają w nich... poezję. Czy to jest konieczność dziejowa tych czasów? Czego nauczyliśmy się od mistrzów?

*Siwienie, łysienie*

*Moja mama najpierw siwiała, a potem łysiała.*

*Nie pamiętam czy farbowała włosy. Jeśli tak*

*To rzadko. A włosy rzedły. Kiedyś*

*Kupiliśmy jej perukę w kolorze kasztanu.*

*Siedziała w niej za stołem i popadła w jakąś*

*Dziwną, niepodobną do niej, dostojność.*

*Mniej często się śmiała i mniej cieszyła.*

*Aż zarzuciła gdzieś perukę. I po dawnemu*

*Cieszyła się i śmiała.*

*Była siwowłosa i łysawa.*

*I taka piękna.*

Wszystko już było. Czas epok, czas rozwoju, czas ewolucji i chyba czas poezji. Czas postępu, rewolucji technologii, nowego, wspaniałego świata i czas eliminacji lektur, czas barbarzyńcy bez słów, z kultury obrazka. Człowiek nie łysiał i nie siwiał. Rodził się umierał kiedy chciał, z seksu korzystał kiedy chciał. Śmiał się z piękną, inaczej przedstawiał miłość, nadzieję, a wiarę zamienił w psychoanalityczne doznanie uwolnienia. Samo pojęcie wolności nabrało nowych woni i zabarwień. I człowiek doszedł do ściany. Czy to jest już ten „Mur” Jean Paula Sartre’a?

Mamy dziś w Polsce wielu świetnych poetów. Na poziomie światowym. Dwóch z nich jednak należy jakby osobno wyróżnić. To poeci, którzy odskoczyli swoim epokom, wyszli poza ramy czasów i stylów, kreują swoje pojęcie poezji i swoją prawdę słów. Są poetami bezwzględnie szczerymi, naturalnymi i nieogłądającymi się na zewnętrzny teatr świata. To Józef Baran i Marek Wawrzkievicz. Jest też oczywiście co najmniej setka poetów dobrych, nawet bardzo dobrych, nawet wyśmienitych, ale to wciąż poszukujący swej drogi, swego głosu, to niczym prawi Szymborska (wielka dama poezji) wędrowcy (kobiety i mężczyźni, ależ to oczywiste), przybysze z głębi ciała, wędrowcy do omegi. Niektórzy już osierocony.

Ci dwaj poeci wydają się być poetami prawdziwie wolnymi, właściwie napisali już wszystko to, co mieli napisać, a teraz piszą już jakby tylko swoją prawdę, piszą wolnością i

szczerością całkowitą, wyzwoloną z mód, póź i całej tej teatralnej fasady przybranych barw wojowników. To poeci wyzwoleni. Przekroczyli Rubikon spętania środowiskiem i autocenzurą. Piszą to, co chcą pisać – z głębi jestestwa i poezji. Teksty wolne, szczerze, autentyczne i prawdziwe. Warte każdego Nobla, tylko im nikt dziś takiego Nobla nie da, bo Nobla dziś dostają „poprawni politycznie” misio wie puszyści, pupilki systemu, zgodne wymową i timbrem z duchem czasów, a to duch wyjątkowo żarłoczny. Jakież to system ogarnął ten duch zapytacie? Nie wiem. Jeśli pytacie, odpowiedźcie sobie sami, jeśli nie pytacie, to już nie pytacie, i tak uznacie, że bajki wam tu opowiadam. Pozwólcie mi zatem bajać. Kto zechce wysłucha, kto nie wyśmiej. Bajka to bajka. Prawo i maniera.

„Pierwsze i ostatnie”. Tom, z którym się już nie rozstanę. Tom, który zasilił mój krwioobieg jak Młynarski, Stachura, Szymborska czy Różewicz z Zagajewskim.

Pewnie już do końca będę pytał jakie jest to niebo, w którym czeka na mnie moja Mama, jakie jest niebo, w którym być może i ja się znajdę, moi najbliżsi, moja kochana Żona, moi przyjaciele poetki i poeci, nasze zwierzęta. Wszystkie zwierzęta i ludzie dobrej woli.

Niebo, w którym zamieszkamy będzie  
starodawne.

Półki z obłoków zmieszczą wszystkie  
biblioteki świata. Słowo stanie się ciałem

I zamieszka między nami

Każdy pies będzie ze swoim panem, a koty

poprowadzą kabaret

Starszych panów. Miski będą pełne, będziemy

grać w Ogona, cieszyć się

Światłem i wiecznością

A wiersze będą wszystkie bardzo dobre.

Będziemy je czytać kojąc duszę

Wieczorami wspominając ludzi, czasy i miejsca

Bez wojen, zimna i strachu

Za to wznosząc toasty winem, którym nie

będziemy się upijać

Bo upijać będziemy się tylko

Nieśmiertelnością

**Andrzej Walter**



Marek Wawrzkievicz, *Pierwsze i ostatnie*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Korekta: Zespół. Wydawnictwo Marszałek Development & Press, Toruń 2022, s. 48.

Eugeniusz Kurzawa

## Spis treści (9)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

Tylko fragment przytoczę, napisany po mistrzowsku przez H. Krall. „Z wysoką żoną rozszedł się na polecenie lekarzy. – Cierpi pan na SM, stwardnienie rozsiane. Zęby tę straszną chorobę zwalczyć, musi pan wytworzyć w sobie motywację do życia. A cóż może dać mężczyźnie silniejszą wolę do życia niż dzieci, nowa żona i nowy dom? Tak powiedzieli lekarze, więc Rozenfeld musiał się zastosować do ich zaleceń i znaleźć motywację. Znalazł ją w pociągu do Żywca. Miała niebieskie oczy i piętnaście lat mniej niż wysoka żona. (...) Trzy lata później, już w Izraelu, okazało się, że to w ogóle nie było SM, lecz niegroźne skutki zapalenia rdzenia, które przebył w dzieciństwie” („Res Publica” 1987 nr 3, s. 46). Gdy wrócił z rodziną z Izraela, przyjęła ich poprzednia żona.

Ostatnia – jak dotąd – moja z nim przygoda zdarzyła się już w latach 2000., gdy byłem zatrudniony w „Gazecie Lubuskiej”. Może to wypadło na końcówkę jego pracy u prezydenta RP, czyli rok 2001? Olek wypłynął w jakimś miasteczku na Pomorzu (w Żłocińcu? Złotowie?). Jakoś się do niego dodzwoniłem, pogadałiśmy, zapytałem, czy zgodziłby się na spotkanie, ale z wyraźnym celem finalnym: publikacją opowieści o nim w „Gazecie”. Zgodził się. Omówiliśmy logistykę. Wezmę samochód, fotoreportera i zamelduję się w jego miasteczku. Po tygodniu dzwonię z potwierdzeniem. Lecz Aleksander zaczyna swoje charakterystyczne „tańce” (żeby coś ugrać, załatać; nie cierpię tego!). Ze on tego a tego dnia będzie w Gnieźnie? Kutnie? Włocławku? więc gdybym mógł jechać przez Gniezno? Włocławek? to on się dosiadzie i wspólnie dotrzemy do celu. No dobra, niech mu będzie. Jednak do spotkania nie doszło. Na wyprawę nie zgodziła się red. naczelna „Gazety” Iwona Zielińska. Nie wiem, czy zaważył na tym fakt, iż znała Olka wcześniej z Wrocławia? W każdym razie – padło „nie” dla służbowego wyjazdu.

Może miałem jechać prywatnie?

Poza wspomnianą na początku wizytą w „Nadodrze” Rozenfeld miał już wcześniej związki z Ziemią Lubuską, lecz nie znam nikogo, kto by to dokładnie pamiętał. Wiadomo, że pracował w ZSL (Zjednoczone Stronnictwo Ludowe) w Świebodzinie i ożenił się z córką działacza ludowego z tego miasta.

Zielona Góra nie stanowiła więc dla niego ziemi nieznannej i moje pierwsze z nim spotkanie nie było zapewne kwestią przypadku. Potwierdziła to niedawno lektura starych roczników „Nadodrza” подарowanych mi przez prof. Hieronima Szczegółę. Po latach wertuję sobie strony i zagłębiam się w tym, co dawniej pisano. Czytam, czytam i... oto w 1967 roku znajduję wiersz bez tytułu autorstwa Aleksandra Rozenfelda-Bożeńskiego („Nadodrze” 1967 nr 11, s. 8). Drugi człon przyjęty został (chwilowo) ku czci ówczesnej lubej. Co potwierdza tezę, że z kobietami to Olek raczej miał dobrze. A na okrasę życie wyjątkowo barwne i niebanalne.

Aleksander Rozenfeld, ur. 30 czerwca 1941 roku w Tambowie (ZSRR, obecnie Rosja). Poeta, publicysta, działacz społeczny. Przez wiele lat mieszkał i pracował w Lublinie, potem w różnych miastach Polski, ostatnio w Złotowie. W latach 1982-1987 na emigracji w Izraelu, skąd wrócił do kraju. W latach 1996-2001 pracował jako doradca w Kancelarii Prezydenta RP.

## Jerzy Leszin-Koperski

Wiem, że powinienem – zgodnie z wolą Jurka – pisać o nim Jerzy Koperski, bo tak pod koniec życia zaczął się przedstawiać (czy raczej wrócił do pierwotnego nazwiska). Cóż, dla mnie i mojego pokolenia Jurek był zawsze Leszinem. Uznawałem go jako Koperskiego wtedy, gdy występował w roli poety, autora książek poetyckich; ale mówimy o latach 70. XX wieku.

A więc Leszin... Toż to cała epopeja. Jak w przypadku wielu innych literackich znajomości, nie pamiętam szczegółów i daty pierwszego spotkania. Podejrzewam, iż poznałem się z Jurkiem w bardzo podobny sposób jak Andrzej K. Waśkiewicz, który opisuje ten moment. Młodzi wówczas panowie rozmawiali telefonicznie na linii Zielona Góra – Warszawa gdzieś w połowie lat 70. Byłem wówczas przewodniczącym Komisji Kultury Zarządu Wojewódzkiego SZSP (Socialistycznego Związku Studentów Polskich), on zaś pracował w centrali SZSP przy ul. Ordynackiej 9 w stolicy. O czym gadaliśmy i dlaczego – nie pamiętam, ale od razu powstało dziwne dla mnie spięcie, pojawiły się Jurkowe pretensje o „nie-wiadomo-co”. Po krótkim czasie spotkałem się z Leszinem oko w oko na korytarzu drugiego piętra gmachu SZSP. Gdy tylko się przedstawiłem, rzucił się na mnie, popłynęły uwagi i żale. O co? Dlaczego? Znów – nie wiem! Należy

stwierdzić (i z czasem przyjąłem to jako normę), że „Jurek tak ma”. I tyle. Choćby rozdziło to niepotrzebne kwasy – „trzeba było z tym żyć”, mimo iż kolejne kontakty z nim zawsze były najeżone potencjalnymi i faktycznymi zadrażnieniami. Zwykle w miarę szybko mijającymi, gdyż nie był człowiekiem pamiętliwym. Wiadomo jednak, że zwykle „coś” w sobie nosił i musiał to w którymś momencie wyrzucić. „Wyrzut” trafiał nawet w osobę przypadkową, zdziwioną i zaskoczoną niespodziewanym atakiem. O to, że ktoś nie dostarczył stosownej noty, biografii lub pięciu wierszy, a druk tuż-tuż. Że nie powiadomiono pana z drukarni w Szamotułach, iż okładka idzie w kolorze, a papier ma mieć gramaturę 120; wciąż ktoś nie dowoził plakatu na imprezę w klubie, a termin goni; zapomniano zaprośić ważną osobistość do nowych „Hybryd” na ul. Kniewskiego; wreszcie: gdzie jest ta delegacja, którą podpisałem? Należy mniemać, iż wiele z tych spraw zawałał sam Leszin, z kimś się umawiając, a potem coś odwołując czy nie dopilnowując terminu.

Polem aktywności Jurka w czasie, gdy go poznałem, była działalność wydawnicza na rzecz SZSP. Tomiki poezji w serii „Pokolenie, które wstępuje”, kolejne almanachy kultury studenckiej, tomy krytyczno-poetyckie „Za progiem wyboru”, „Wnętrze świata”, pamiętniki „Wobec własnego czasu”, dzieło „Studenckie Grupy i Kluby Poetyckie”, antologia „Poezja Czerwonej Róży”, coroczne podsumowanie pt. „Debiuty poetyckie” (wszystkie z udziałem AKW). W 1978 roku wystartowało czasopismo artystyczne „Integracje” z Leszinem jako naczelnym i Waśkiewiczem jako zastępcą. I na tymże, szerokim jak widać, edytor-skim polu powstawały sytuacje zapalne wywoływane przez Jurka i spięcia z ludźmi: licznymi działaczami studenckimi, kolegami z pracy, współpracownikami. Opowiem o jednej tylko z wielu moich przygód. W latach 70. w drukarni zielonogórskiej przy pl. Lenina Jurek (dokładniej: SZSP) drukował miesięcznik „Kurier Festiwalowy” z okazji VI Festiwalu Kultury Studentów. Podjąłem się zadania odbioru gotowych numerów (chyba 3000 egz.), pakowania ich wg listy adresowej i rozsyłania do wszystkich agend kultury studenckiej w kraju. Straszna robotka! Ale mniejsza o to. Pewnego razu do akademika przychodzi telegram od Leszina. Telegram w tamtym czasie oznaczał powiadomienie o śmierci. Zdenerwowane portierki zerwały mnie z łóżka. Jurek napisał zaś tak: „Natychmiast odeślij listę adresową Kuriera Festiwalowego. Jeśli tego nie zrobisz, to wszelkie kontakty z nami zrywam. W tym ewentualność wydania twego arkuśza”. Zupełnie nie rozumiałem, o co idzie z tą listą. Przecież jeśli ją odeślę, to nie będę mógł rozsyłać „Kurierów”. Tak się żyło z Jurkiem.

Leszin zakonserwował się jako wieczny działacz studencki i chyba do końca życia z tego nie wyrósł. Zaczynał studia na UMK w Toruniu w połowie lat 50., potem przeniósł się do Warszawy, gdzie studiował i został kierownikiem klubu studenckiego „Hybrydy” w pałacyku Kraszewskiego przy Mokotowskiej; tam na stryżku zamieszkał.

cdn.

# Kazimierz Kochański

## Odmiejscowienia

Przemyskasz  
mimochoodem – blisko

Powiew twej obecności

Znów wiem  
że ruch najdrobniejszy  
wyzwała

Że życiu potrzebny  
oddech

Że obok  
znaczy  
nie sam

Wyruszą  
... do siebie?

## Wici

Gdy nie wiesz nic  
o ziarnie  
nie niepokój gleby

obejdź pole  
uprawne wierszem  
górnolotnie

Gdy nie wiesz nic  
o glebie  
pomiń dotyk kłosów

niech wiatr ożywi  
ziarna  
spragnione rodzenia

Do mnie przyjdź  
póki-wciąż  
żyję

## Bolą mnie plecy

Był toast –  
wystarczyło słów  
i szampana

nikt nie żałował

sto lat  
to za mało

nikt nie oszczędzał

co ma być  
to będzie

wszystkiego najlepszego  
– ale skąd?

## Peszenia

Nie dręcz słów...  
Odczekaj!  
Odszczekaj,  
same wpadną w podziw.

Nie męcz ust...  
Za ścianą już mówią;  
szepcą.  
Odpuść uszom.

Wybacz –  
nie chcę być twoim  
wzrokiem.

## Warstwienia

Rozsyłasz wieści –  
kręte ścieżki do  
nikogo

Bez adresu  
zwrotnego

W pustych kopertach  
twoja bezworność  
i bezwolność

Prawda  
w przykniętych oczach  
przezczulonym słuchu

Tak wiele  
w tej... nieobecności.

## W pobliżu

Działo się  
wiele i niewiele

mogę ci opowiedzieć  
byłem

cudów nie ma  
nie

musisz wierzyć  
jak każdy

dalej mogłem  
– być

## Niecenia

Spotykamy się –  
niechcący, niechętnie;  
swatamy słowa  
– trudne związki.

Przeczekujemy –  
odnawiając stare;  
żale ożywają chęci  
– świętego spokoju.

Czynimy –  
nawet odczyniamy;  
a kysz pokusom  
– odczarowujemy.

Rozczarowanie –  
niecące, niechcące;  
swatanie słów  
– bez zawiązków.

# Maria Borcz

\* \* \*

widzę ruszające się powieki  
zaliczono cię do nieboszczyków  
patrzysz na mnie gasnącym wzrokiem  
to nie sen to dzieje się naprawdę  
bezsilność przeradza się w pogardę dla życia  
tylko łzy i głośnie bicie serca teraz  
różnią mnie od kamienia

\* \* \*

żądny władzy Nabuchodonozor  
stoi z głową w gwiazdach  
w ramionach dzierży owoce cudzej pracy  
miedziany tors lśni blaskiem potęgi i chwały  
stopy sklecone z żelaza i gliny  
tego połączyć się nie da  
w niespójność uderza kamień  
unicestwia kolosa  
pryska sen o potędze

\* \* \*

ogień pożarł mu dom  
nawałnica rozmiotła zgłiszcza  
resztki dobytku spłynęły wielką wodą  
bezdolny Hiob snuje się po rubieżach  
kartonowej egzystencji  
ciągnie za sobą smród  
i całą paletę infekcji  
cuchnie własnym dzieciom  
gardzą nim nawet podrostki  
szydzą gdy stara się podnieść  
odrazę wzbudza u bliskich

\* \* \*

opustoszałe place i ulice  
ciężarówka wloką mary na wieczny odpoczynek  
żałoba  
milczą cerkiewne dzwony  
więdną kwiaty w przydrożnych kapliczkach  
usycha oddech  
żółknie zieleń cichnie  
łabędzi śpiew  
kruki i wrony w czarnych frakach  
rozwlękają martwe

\* \* \*

tu był mój dom  
jeszcze mieszka w moim sercu  
pogrzebany gruzami  
przechesuję kamień po kamieniu  
okienne oczodoły zieją grozą  
nad zerwaną klatką schodową kołysząca się  
poręcz  
skrzypi frazesem  
nigdy więcej wojny

\* \* \*

Cyrena zalana słońcem  
Rufus biegnie do źródła po wodę  
brat umiera trawiony gorączką  
trzeba opanować pożar jego ciała

droga wyboista dzban rozbity wody nie ma  
ojciec nie wraca  
czyżby zapomniał o chorym dziecku  
Szymon przy bramie efraimskiej spotyka

orszak na Golgotę  
rzymscy żołnierze obciążają go  
Jezusowym patibulum  
ojcu śpieszno mu do syna chce pozbyć się ciężaru

lecz złapany w pułapkę miejsca i czasu  
przeżywa własny dramat  
nieświadomy że dusza  
budzi się do życia

w cieniu krzyża

\* \* \*

wycięto już dęby sosny buki  
pozostały jedynie świerki  
drewno z nich sękatę  
pęka wypacza się murszeje  
coraz mniej drzew na krzyże

\* \* \*

w rajskim ogrodzie rośnie potężne drzewo  
majestatem wyznacza axis mundi  
wspiera nieboskłon  
przechowuje odwieczną prawdę  
w jego cieniu bawią się dzieci  
nie skaczą w gumę w klasy  
nie grają w kółko graniaste w cymborgaja w  
starego niedźwiedzia  
nie wymiatają klipą kiczki  
one igrają z ogniem  
wiatr rozprzestrzenia płomień  
na krzaki mojeszowe i rajskie owoce  
pożar trawi wszystko  
spoza dymnej zasłony uciekają tylko zwierzęta  
dzieci są ogniotrwałe  
chronione pancerzem praw który ogranicza  
interwencję rozsądku  
jednak ulatują popiołem  
bez stresu  
jak latawce donikąd

## Andrzej Bartyński (1934-2018)

### Mamo

We krwi mam księżyc moja mamoo  
dlatego nocą nie zasypiam  
Dlatego romans ten z Joanną  
do której wzdychał nawet Cyprian

Ja mamoo serce mam puszyste  
dlatego nućę urok świata  
Dziewczęta – gwiazdy promieniste  
Ty jesteś mamoo słońce w kwiatach

I tobie w hołdzie trud mój niosę  
jedyny śpiew mych lat i wiosen  
Bo Ty jesteś moim domem  
i chronisz mnie przed wiatrem  
Ty jesteś jabłoń kwitnąca  
i wszystek mój romantyzm

### Sanie

Czarna Madonno popędzaj konie  
to nic że chwije się lampa  
Kula w piersi a nie róża  
i krew bucha a nie szampan

Po co to wszystko jak do teatru  
kredowy księżyc  
na ustach szkarłatna ślina  
Może nie było wcale wiatru

kiedy zabili Puszkina

Śnieg oczywiście padał  
Petersburg płonął jak piekło  
Pędziły sanie po śniegu  
cicho cicho  
nielekkoo

### Czerwone i czarne

W podrzędnej knajpie tuż tuż o świcie  
siedział poeta ot z ladaczniką  
i pili wino podłe jak życie  
a policjanci biegli ulicą

Ktoś rewolucja krzyczał na rogu  
wyglądał księżyc jak szubienica  
a policjanci żelazną stopą deptali  
czerwień krwi na ulicach

Wybiegł poeta błądy jak wapno  
bombą rozwalił posąg tyrana  
twarz mu zdeptali jak byle łajno  
czarna policja czerwona plama

A kiedy wina zabrakło na stole  
i oczodołem błysnęła szklanka  
poszła dziewczyna zamienić symbole  
czerwień poety w czern policjanta

## Leszek Żuliński (1949-2022)

### Déjà vu

Przecież jej nie ma  
w tym miejscu, gdzie jest;

przecież gdy mówię,  
nie dobywa głosu;

przecież gdy wtulam twarz w jej czarne włosy,  
do warg się  
klei tylko babie lato;  
jeśli ją Kocham,  
to Kocham jej zjawę,  
którą widziałem  
w chruśniaku Leśmiana;

ten pantofelek, który trzymam w rękę  
wykradłem z *Księgi bałwochwalczej* Schulza,  
w barłóg rubaszny wziąłem ją z Villona,  
w ten wiersz podrzucił mi ją sam Bułhakow,  
Jan Wolfgang  
zatrął nieosiągalnością.

### Szlak Eureka

Uważaj, Małgorzato,  
to będzie trudna droga,  
rejs, wyprawa, wspinaczka  
po złote runo słowa,  
ku wolności do,  
ku wolności od.

Nie lękaj się, idę przed tobą,  
laską Edypa rozglądam się po trakcie,  
prowadzę cię do polarnej gwiazdy  
wszechrzeczy,  
bądź spokojna, nie odwróć się,  
kieruję się światłem przed nami,  
o, tam w górze, popatrz, to właśnie ona,  
gwiazda, wpatruj się w nią,  
jak ona wpatruje się w ciebie.

Czuję jak halny mojej duszy rozwiewa twoje  
włosy,  
jak wątyły płomyk Hadesu roznieca twoje oczy  
strachem,  
opanuń drzenie rąk, przecież jestem,  
nie, nie odwróć się, wyjdziemy na światło  
razem  
ale w końcu twoja ręka wysunie się z mojej,  
zostaniesz sama, wtedy pamiętaj:  
twoje włosy to żagiel, a ten wiatr  
ten wiatr,  
to moja dusza hulająca ponad oceanem  
wspinaczki.

Do Nieba?  
Do Hedesu?



Maria Duszka

# To, co dał nam świat

Muzyka ma moc przenoszenia nas w czasie i przestrzeni. Zawsze, kiedy słyszę piosenkę Anny Jantar „Najtrudniejszy pierwszy krok”, znów są wakacje 1974 roku i jadę autobusem do Szadku, do moich ukochanych dziadków. Wsiadam na rynku. Za dwa lata w tym samym miasteczku przeczytam w czasopiśmie „Na przełaj” wiersz, który poruszy mnie tak bardzo, że pomyślę, że chciałabym umieć wyrażać swoje myśli i emocje tak, jak jego autorka. Po raz pierwszy uświadomię sobie, że chciałabym być poetką. Minie wiele lat, zanim zostaną przyjęta do Wielkopolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, do którego będzie należał także współautor tekstu piosenki „Najtrudniejszy pierwszy krok”.

**Lech Konopiński** urodził się w 1931 roku w Poznaniu. Kiedy wybuchła II wojna światowa, jego rodzinę przesiedlono do Warszawy. Uczył się na tajnych kompletach. Jego ojciec zginął w Powstaniu Warszawskim. Po upadku powstania Lech z matką i młodszym bratem zostali wysiedleni na Dolny Śląsk, gdzie musieli ciężko pracować fizycznie. Kiedy wojna się skończyła, wrócili do Poznania. Ich dom był spalony, więc zamieszkali w zastępczym mieszkaniu na Wildzie. Przyszły artysta ukończył Wydział Handlu w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Poznaniu, a potem na Uniwersytecie Łódzkim obronił pracę doktorską.

Jest poetą, satyrykiem, autorem tekstów piosenek, utworów dla dzieci i młodzieży oraz widowisk telewizyjnych. Debiutował w 1954 roku w ogólnopolskim tygodniku „Szpilki”. W latach 1957-1960 był redaktorem satyrycznego pisma „Kaktus”, a w latach 1960-1965 redaktorem „Gazety Poznańskiej”. Od 1965 do 1973 roku pracował w Instytucie Przemysłu Włókien Łykowych w Poznaniu.

Jest autorem ponad 70 książek dla dorosłych i dla dzieci. To m.in.: „Amoreski”, „Diabelskie sztuczki”, „Bajeczne historie”, „Pawie oczka”, „Alfabet Amora”, „Rajskie jabłuszka”, „Co pełza i hasa po polach i lasach”, „Figlarne listki”, „Śmieszne pretensje”, „Z kwiatka na kwiatek”, „Zwierzątka i zwierzęta na sześciu kontynentach”, „Książę Lech i druhów trzech”, „Od bieguna do bieguna”, „Przez dżunglę i pustynie”, „Skrzydółka Erosa”, „Konopiński dzieciom”, „Książę Siemowit i lud piastowy”, „Tutaj hasa nasza klasa” i „Tak się kręci świat zwierzęcy”. Jego książki ukazały się w nakładzie 5 milionów egzemplarzy. Jego utwory dla dorosłych i dla dzieci były przekładane na języki obce: niemiecki, rosyjski, japoński i wietnamski. Około 800 jego aforyzmów przełożył na język naszych zachodnich sąsiadów Waldemar Zamlewski. Zostały opublikowane w tomie „Myśli –

Gedanken”. Z kolei Lech Konopiński przełożył z języka niemieckiego utwory dla dzieci, między innymi „Przygody Maksa i Moryca” Wilhelma Buscha i „Piotruś Rozzochraniec” Heinricha Hoffmanna. Jest także autorem kilku sztuk teatralnych i współtwórcą pierwszego poznańskiego wodewilu zatytułowanego „Dyrektor też człowiek”.

Największą popularność przyniosły mu jednak piosenki. Stworzył ich w sumie około 600. Pisał je między innymi dla Anny Jantar, Eleni, Jerzego Grunwalda i Krzysztofa Krawczyka. Stworzył także kilkadziesiąt tekstów dla wielkopolskich kapel: „Zza Winkla”, „Plewyszczoki”, „Junki z Buku” i „Mechaniczna Pyra”.

Utwory z jego tekstami zaistniały także w filmach i serialach. Piosenka „Czujna straż” „zagrała” w filmie „Milion za Laure”, „Kto powie nam, co to jest miłość” w „Nie zaznasz spokoju”, a „Gdy Polska da nam rozkaz” w „Weryfikacji”. W serialu „Dorastanie” wykorzystano przebieg Anny Jantar „Najtrudniejszy pierwszy krok”.

Mało kto wie, że jedną z pasji pana Lecha jest kolekcjonowanie znaczków pocztowych. Przez wiele lat był redaktorem ogólnopolskiego czasopisma „Filatelista”. Współorganizował również Światową Wystawę Filatelistyczną Polska '73 w Poznaniu i uczestniczył w kilku tego typu imprezach zagranicą. Zgłosił wiele projektów znaczków pocztowych, niektóre z nich zrealizowano.

Pan Lech otrzymał wiele nagród i medali. Najbardziej ceni sobie Order Uśmiechu – międzynarodowe odznaczenie przyznawane za działania przynoszące radość dzieciom. Przyznano mu również: odznakę Zasłużony Działacz Kultury, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Odznakę Honorową Miasta Poznania, nagrodę Ministerstwa Łączności, srebrny medal za „Zasługi dla Obronności Kraju”, medal Wojewody Poznańskiego za całokształt. Od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bohdana Zdrojewskiego otrzymał Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, a od biskupa polowego Wojska Polskiego Józefa Guzdkę medal „W służbie Bogu i Ojczyźnie”.

## Najtrudniejszy pierwszy krok

Jak to się stało, że właśnie Lech Konopiński stworzył największe przeboje Anny Jantar? Otóż, po debiucie na łamach „Szpilek” często występował na spotkaniach autorskich i na imprezach estradowych. I właśnie wtedy zaprzyjaźnił się z pochodzącym ze Lwowa Józefem Szmeterlingiem, wspaniałym recytatorem i konferansjerem. Pan Józef ożenił się we Wronkach. Jego żona Halina, z

domu Surmacewicz, była utalentowana muzycznie. Ich córka Anna pojawiła się na świecie w 1950 roku. Rodzice szybko dostrzegli jej talent muzyczny i już kiedy była w przedszkolu kupili jej pianino. Wkrótce Szmeterlingowie przeprowadzili się do Poznania, gdzie przyszła piosenkarka mogła rozwijać swoje umiejętności. Pod koniec lat 60. została wokalistką zespołu Waganci. Jego lider Jarosław Kukulski poprosił Lecha Konopińskiego, aby zechciał pisać dla nich teksty piosenek. Już w 1970 roku Waganci otrzymali nagrodę Ministra Obrony Narodowej na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu za utwór „Szła noc” skomponowany do tekstu Konopińskiego. W tym samym roku powstał pierwszy wielki przebieg zaśpiewany przez Annę Jantar i zespół Waganci – „Co ja w tobie widziałam”.

Tak wspomina to Lech Konopiński na stronie internetowej poświęconej Annie Jantar: *Mój serdeczny przyjaciel – muzykolog, kompozytor i multiinstrumentalista, współtwórca Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu – jednym słowem Mateusz Święcicki – kontaktuje nas ze znakomitym dźwiękowcem, Sławomirem Pietrzykowskim, który przygotowuje grupę do studyjnego wykonania utworów Kukulskiego. Wkrótce z nagraniami piosenek: „Pędzą białe konie chmur” (słowa Leliwy) oraz „Na tej Ziemi pozostać chcę” i „Co ja w tobie widziałam” (słowa Lecha Konopińskiego) Sławek prowadzi nas do ówczesnego kierownika Młodzieżowego Studia RYTM, Andrzeja Korzyńskiego. Żartobliwy utwór pojawia się na antenie radiowej i – jak piszą recenzenci – „rozpoczęło się prawdziwe szaleństwo”. Piosenka „Co ja w tobie widziałam” nadawana jest na życzenie słuchaczy po kilkanaście razy dziennie. Wygrywa wszystko, co jest do wygrania: listę przebojów Studia RYTM, plebiscyt 17 rozgłośni i wreszcie zostaje „Piosenką Roku 1970”. Ania zaśpiewała niezwykle czysto, zachwycała wszystkich nieskazitelną dykcją i podbiła słuchaczy niecodzienną, ciepłą barwą głosu. Ogromny sukces!*

Przypomnijmy fragment tego utworu:

*Piękne były dni bez ciebie  
Chłopcy kochali mnie  
Co zmieniło się już nie wiem  
Że bez ciebie mi źle  
Gdzie się taki znalazł  
Skąd się taki wziął  
Dziwna rzecz się stała  
Jak zrozumieć to*

*Co ja w tobie widziałam  
Po co mi taki ktoś  
Co ja w tobie widziałam  
Oczy usta czy nos(...)*



11 kwietnia 1971 roku w poznańskim kościele św. Anny odbył się ślub Anny i Jarosława Kukulskich. Świadkami byli wujek panny młodej, Janusz Leliwa-Surmaczewicz i Lech Konopiński.

Niedawno na jednej z fejsbukowych grup znajomego bojącego się wizyty u dentysty ktoś pocieszał słowami: *Najtrudniejszy pierwszy krok, zanim innych zrobisz sto*. Tak to jest – słowa piosenki znają wszyscy, ale zapewne niewiele osób wie, kto jest jej autorem.

Zaśpiewany przez Annę Jantar w 1973 roku na Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu utwór „Najtrudniejszy pierwszy krok” nie został wysoko oceniony przez jury, publiczność jednak pokochała go od pierwszego usłyszenia. Autorem tekstu był Wiktor Leliwa. Pod tym pseudonimem ukrywała się spółka Lech Konopiński i Włodzimierz Scisłowski. Obaj panowie przebywali w tym czasie w Domu Pracy Twórczej ZAIKS-u w Ustroniu Morskim, dokąd tuż po występie w Opolu przyjechali też Anna i Jarosław Kukulscy.

Pan Lech wspomina: *Jarek i Ania zjawili się w Ustroniu Morskim w niezbyt radosnych nastrojach. Sąd konkursowy w Opolu oceniał nasz przebój raczej średnio. Większość jurorów dała „trójczki” i tylko Lucjan Kydryński pokazał „czwórki”. – Nie przejmujcie się złośliwymi ocenami! Spróbujcie zasnąć, a rano pogadamy! – powiedzieliśmy. Niestety, próba zaśnięcia nie była zbyt udana: nasi bohaterowie nie zmrzuli oka, bo orkiestra pobliskiej „Ustronianki” na wyraźne życzenie publiczności i przy wtórze gości restauracyjnych nie przestawała grać „Najtrudniejszego pierwszego kroku”! Takiego ostrego wkrócenia nowego przeboju chyba dotychczas nie obserwowano! Jarek i Ania znaleźli się natychmiast w centrum zainteresowania; na nas nikt nie zwracał uwagi, bo przecież tekst napisał podobno jakiś Wiktor Leliwa.*

Oto fragment tego wielkiego przeboju Anny Jantar:

*Chociaż to zdarzenie przeżył każdy z nas  
Chcę je opowiedzieć dzisiaj wam, hej, hej hej!  
Maj przystrajaj ziemię w kolorowy płaszcz  
Gdy poznał się z panią pan*

*Najtrudniejszy pierwszy krok  
Zanim innych zrobisz sto  
Najtrudniejszy pierwszy gest  
Przy drugim już łatwiej jest*

Wkrótce Anna Jantar nagrała longplay „Tyle słońca w całym mieście”, który rozszedł się w nakładzie 156 tysięcy osiągając w 1976 roku status Złotej Płyty. Kolejnym wielkim przebojem stworzonym przez Lecha Konopińskiego i Jarosława Kukulskiego była piosenka „Za każdy uśmiech twój”. Taki też tytuł nosił drugi krążek Anny Jantar, który również zdobył miano Złotej Płyty. Oto fragment tej pełnej optymizmu piosenki:

*Świat ma tyle barw,  
Są tuż obok mnie.  
Weź ten piękny dar  
I przez życie nieś!  
A wtedy...*

*Za każdy uśmiech Twój  
Stubarwny lata strój*

*Znów ci dam (...)*

*Za każdą radość dnia  
Mój kolorowy świat weź!*

Utwory z tekstami Lecha Konopińskiego były też wielokrotnie nagradzane na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. W 1973 roku Nina Urbano zaśpiewała tam marszową piosenkę Filipa Nowaka z tekstem spółki autorskiej kryjącej się pod pseudonimem Wiktor Leliwa „Nie ma mocnych na żołnierza!”. Utwór ten został wybrany jako najlepszy spośród 245 piosenek i nagrodzony „Złotym Pierścieniem”.

W rozmowie ze mną poeta z niechęcią wspomina odbywający się w 1981 roku XV Festiwal Piosenki Żołnierskiej, na który wspólnie z kompozytorem Adamem Wojdąkiem stworzył utwór „Gdy Polska da nam rozkaz”. Organizatorzy zmienili tekst nie uzgadniając tego z autorem. Zamiast „zgłosimy się do wojska, żeby wrogom spojrzeć śmiało w twarz”, wykonawca zaśpiewał: „żeby socjalizmu bronić wraz”. Piosenka została nagrodzona, jednak jej autor, na znak protestu, nie przyjął festiwalowego „Złotego Pierścienia”.

### Walka o humor

Książkowym debiutem Lecha Konopińskiego był opublikowany w 1960 roku w Wydawnictwie Poznańskim tom wierszy ilustrowany przez Jacka Fedorowicza, a zatytułowany „Akcje i reakcje”. W utworze „Moje piętnastolecie” poeta pisze m.in.:

*Wielem poświęcić (hej – ła się w oku!...)  
Walce o humor i cześć Polaków*

W kolejnym wierszu z tego tomu zatytułowanym „Państwo i ja” znajdujemy jakby wciąż aktualne strofy:

*Mam często w życiu różne kłopoty,  
Nikom jednak nie mówię o tym.*

*Bowiem gdy trzeba forszę wybulić,  
Państwo dorzuca mi ze swej puli.*

*Gdy kupię węgiel na ciężkie mrozy –  
Państwo do tego węgla dołoży (...)*

W 1971 roku w Wydawnictwie Poznańskim ukazał się tom „Rajskie jabłuszka” ilustrowany przez Maję Berezowską. Znalazło się w nim wiele fraszek o tematyce politycznej i obyczajowej – zabawnych, ale często gorzkich, ironicznych. Zacytujmy kilka. Poniższa mówi o biurokracji, o tym, że „papier wszystko przyjmie”:

### W czym rzecz

*Rzecz nie w działaniu,  
Lecz w sprawozdaniu.*

W tym samym tomie znalazła się jedna z wielu fraszek mówiących o obłudzie i zakłamaniu. O nadużywaniu wielkich, pięknych słów przez osoby nie mające do tego prawa:

### Kuglarz

*Wprawdzie nieco ma przywar,  
Lecz honoru nie płami:  
Małe świątwa ukrywa  
Za wielkimi słowami.*

Lech Konopiński jest zwolennikiem tradycyjnej, rymowanej, niosącej istotną treść poezji. Od lat porusza ten temat w wielu swoich utworach i bezpardonowo krytykuje kolegów po piórze. Przykładem jest poniższa fraszka:

### Nowoczesna poezja

*Oto poezja przyszłych pokoleń!  
Będą nią dzieci zanudzać w szkole.*

Można się domyślać, że podobne wypowiedzi nie zjednywały mu przyjaciół w świecie literackim. A krytyczne teksty o tematyce społecznej i politycznej mogły budzić niechęć władz, artysta nie mógł więc liczyć na ich hojność. Zapewne dlatego powstał ten utwór:

### Los satyryka

*Kto szarga świętości  
Ten i w święta pości*

Poeta bywa profetą. Dawniej wszyscy byli nastawieni raczej pozytywnie do rozwoju nauki, mieli zaufanie do jej przedstawicieli. Obecnie to podejście jest bardziej sceptyczne, zwłaszcza jeśli chodzi o medycynę. A Lech Konopiński już pół wieku temu apelował:

### Do naukowców

*Chcecie mi przedłużyć życie?  
Wystarczy, że nie skróćcie!*

A to utwór, w którym autor po mistrzowsku wykorzystał grę słów:

### Lepiej i gorzej

*Lepiej, gdy jest gorzej,  
bo lepiej być może.  
Gorzej, gdy jest lepiej,  
bo może być gorzej.*

Znamy z historii mnóstwo przykładów żywotów świętych, męczenników i bohaterów wojennych, którzy musieli przejść przez piekło w tym życiu, aby zyskać nieśmiertelną chwałę. O tym zjawisku mówi poniższa fraszka:

### Próba

*Ludzkość tych synów łączy i znieważa,  
których się potem czci na ołtarzach.*

Pewna młoda osoba powiedziała mi kiedyś, że miłość jest... straszna. W opowiadaniu Juliana Strykowski „Tommaso del Cavaliere” czytamy: „Może to prawda, że Eros to siła, która prowadzi do Boga, ale po drodze potrafiliby pogruchotać kości”. Tak, wielka miłość bywa siłą destrukcyjną. Lech Konopiński tak to ujmie:

**Pytanie**

*Plomienie wielkiej miłości  
Liż i pieką nas wściekle –  
I wciąż pytamy bezgłośnie:  
– W raju jesteście, czy w piekle?*

Nie wszyscy panowie są jednak zdolni do przeżywania wielkich uczuć. Co nie znaczy, że uroda pań jest im obojętna. Bywają jednak monotematyczni:

**Skromny**

*Nie lubi mówić dużo o sobie.  
Bez przerwy mówi o wdziękach kobiet.*

Fraszki o tematyce obyczajowej i erotycznej znajdujemy także w opublikowanym w 1980 roku tomie „Figlarne listki: kalendarz fraszek”. Ilustratorem książki był Stanisław Mrowiński. Tak pisał autor o panach, którzy wciąż szukają nowych wrażeń:

**Mężowie i żony**

*Nie powiedzą: – Dobra nasza,  
jeśli cudza ich zaprasza.*

**Wymiana doświadczeń**

*Moich doświadczeń oddałbym wieniec  
Za twe, dziewczyno, niedoświadczenie.*

I o paniach, które dla korzyści materialnych potrafią bezwzględnie wykorzystywać mężczyzn:

**Złote runo**

*By pani była dobrze ubrana,  
Należy najpierw – ostrzyć barana.*

A z wiekiem przychodzi refleksja:

**Temat**

*U progu starości miłość to też temat  
Lecz – co psu po kości, gdy już zębów nie ma?!*

A oto kilka fraszek i aforyzmów z tomu „Śmieszne pretensje”, który ukazał się w 1981 roku.

**Anarchista**

*Wojuje z władzą  
aż mu ją dadzą.*

Znamy z życia wiele takich przykładów. Często ci, którzy najbardziej krytykują zwierzchników, robią to po to, aby zająć ich miejsce. I wcale to nie oznacza, że mają dobre pomysły, że będą rządzić lepiej od nich. Mijają lata, zmieniają się rządy, ustroje, ale pewne sprawy pozostają niezmiennie.

Rzeczywistość dostarcza autorowi przykładów i takich postaw:

**Z życia zwierząt**

*Groźny jest wilk w owczej skórze,  
groźniejsza świnia w ludzkiej posturze.*

A to aforyzm o bardzo pesymistycznej, nie pozostawiającej złudzeń wymowie: *Człowiek: zwierzę hodowane od tysiącleci w niewoli.*

I korespondująca z nim pacyfistyczna myśl, z którą jednak pozwolę sobie dyskutować: *Nawet na wojnie żołnierze są sobie bliscy. Nienawidzą się wodzowie.*

Trudno zrozumieć dlaczego w (niby) cywilizowanym świecie wciąż wybuchają i toczą się wojny. Żyjemy tak krótko na tej małej planecie krążącej w otchłani wszechświata. Zagroża nam tutaj mnóstwo niebezpieczeństw: trzęsienia ziemi, powodzie, wulkany, dzikie zwierzęta, choroby, wirusy, bakterie itp. Ale nam to nie wystarcza, walczymy jeszcze między sobą. Miliony ludzi pozwalają się wysyłać na rzeź. A tych, którzy nie chcą zabijać i być zabijanymi (w imię nie wiadomo czyich interesów), oskarża się o tchórzostwo, pozbawia życia jako dezertorów. Być może obecnie więcej pieniędzy wydaje się na brojenia, niż potrzeba na wyżywienie wszystkich mieszkańców kuli ziemskiej.

W tomie „Śmieszne pretensje” znalazły się również interesujące aforyzmy. Oto jeden z nich, oksymoroniczny, jakże trafny: *Ciasnota umysłowa nie jest cechą pełnych, lecz pustych głów.*

Kolejna myśl może być bliska zwolennikom ekologii i ochrony środowiska, a jednocześnie zawiera kpinę z mało utalentowanego, ale mającego poparcie władz literata: *To wielki pisarz! Jego dzieła pochłonęły pół hektara lasu.*

Minęło kilkadziesiąt lat od wydania tych książek, a ich treść nie przestaje być aktualna. Natura ludzka się nie zmienia. A dobra satyra nigdy się nie starzeje.

Lech Konopiński jest także autorem kilku tysięcy haiku. Uważa jednak, że ten japoński gatunek wiersza nie tylko musi zawierać liryczną lub dowcipną treść i mieścić się w 17 sylabach, ale też powinien się rymować. Przyznam, że nigdy nie spotkałam się z rymami w haiku. Kto jednak zabroni poecie być twórcą tak zmodyfikowanej formy? Oto dwa przykłady haiku jego autorstwa:

*Gdy brak jej pociech  
łyż kobiecie otrzecie  
brylantem w złocie*

*Miejcie na względzie  
że warto – służyć żartom  
choć mnie nie będzie*

**Co po mnie zostanie?**

W wydanym w 1981 roku tomie „Śmieszne pretensje” Lech Konopiński zamieścił taką oto fraszkę:

**Prośba do wieczności**

*Niechże po mnie pozostanie  
Choćby jedno – własne zdanie*

W 2022 roku byłam w łódzkim Teatrze Powszechnym na poświęconym Krzysztofowi Krawczykowi musicalu zatytułowanym „Chciałem być”. Przedstawienie kończy wielki przebój skomponowany przez Jarosława Kułkowskiego do słów Lecha Konopińskiego „To co dał nam świat”. Wykonuje go grający główną rolę Mariusz Ostrowski. Publiczność wielokrotnie prosi o bis właśnie tego utworu.

Lech Konopiński napisał go tuż przed śmiercią Anny Jantar, jakby przeczuł tragedię. Przybliżmy fragment tej piosenki:

*Mieliśmy dla siebie tyle chwil,  
przed nami otwierał się świat  
i anioł nadziei przy nas był,  
a los był z nami za pan brat.*

*Ty przysłaś jak pierwsza letnia noc  
i wniosłaś pogodę w me dni,  
więc każdy odkryty szczęścia łód,  
imieniem zwałem twym.*

*To, co dał nam świat,  
niespodzianie zabrał los,  
dobre chwile skradł,  
niosąc w zamian bagaż zwykłych trosk (...)*

Autor tego tekstu nie może chyba jednak narzekać na swój los. Od kilkadziesiątu lat jest w szczęśliwym związku z żoną Hanną. Są bardzo dobrym małżeństwem i kochają się mimo upływu lat. Jest ceniony i lubiany przez czytelników, a także przez kolegów po piórze. Sam Jan Sztajdynger ujął swoją sympatię do niego w formę fraszki:

*Bodaj każdy mój konkurent zdechł,  
lecz niech żyje Konopiński Lech!*

A należący do Wielkopolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich Lech Nawrocki, poeta, muzyk, emerytowany profesor Politechniki Opolskiej wspomina: *Lecha Konopińskiego znam od niepamiętnych czasów, kiedy jako młody chłopak rozczytywałem się w jego fraszkach, aforyzmach i wierszach. Wtedy nigdy bym nie pomyślał, że mogę go kiedyś poznać osobiście i że – co więcej – zostaniemy bliskimi znajomymi oraz kolegami po piórze. Szybko znaleźliśmy wspólny język – zaczęliśmy darzyć się szacunkiem, sympatią i zaufaniem. Kiedy byłem redaktorem naczelnym czasopisma ZLP „Krajobrazy Kultury”, upoważnił mnie na przykład do dowolnego wykorzystania i wyboru jego tekstów w celu zamieszczenia ich na łamach tego kwartalnika. Nasza więź może też wynika z faktu, że łączy nas nie tylko to samo imię, ale i data urodzin. Obaj urodziliśmy się bowiem 16 marca. Lech traktuje mnie jako powiernika, dzieląc się różnymi gorzkimi uwagami i opiniami, jakie ma pod adresem literatury i literatów. Chętnie też dzieli się ze mną radościami. Rozmawiamy o tym, że jest ciągle zajęty. Bo Lech Konopiński to jeden z niewielu tych, którzy nie znają słowa: emerytura. Pod tym względem, nie tylko jako aforysta i fraszkopisarz, jest dla mnie wzorem Człowieka i Twórcy.*

Fraszki i aforyzmy poznańskiego artysty nie są ostatnio publikowane i wznawiane. A szkoda, bo nawet te pisane kilkadziesiąt lat temu, są nadal zadziwiająco aktualne.

Lech Konopiński może jednak być pewien, że zostaną z nami na zawsze jego piękne, „wieczne zielone” piosenki. Że będą wehikułem czasu, który przenosi każdego z nas do jego własnych dobrych wspomnień.

**Maria Duszka**

# Państwo i jego fałsz

## Wstęp

Wiek XX był wiekiem industrializacji i wojen. Wiek zaś XXI, jak przewidują będzie wiekiem pół torysyjnych i sztucznej inteligencji. Naszą rzeczywistość zmienia bardziej niż wcześniejsze rewolucje technologiczne (maszyny parowe, elektryczność, komputery) razem wzięte.

W 2013 roku zjedzono pierwszego hamburgera zrobionego z wyprodukowanych sztucznie komórek, a 7 grudnia 2017 roku wydarzyło się coś, co zmienia wyobrażenie o potencjale rozwoju. Tego dnia komputer Alpha Zero pokonał inny komputer Stockfish 8 w szachy. Tu należy dodać, że pokonanym zastał ten, który wcześniej wygrał z szachowym mistrzem świata Garriem Kasparowem. Tego dnia sztuczna inteligencja stała się faktem. Ale najbardziej interesujące jest to, że komputer, który zwyciężył, gry nauczył się w ciągu 6 godzin od „swego przeciwnika” po czym go pokonał. W 2019 roku zbudowano pierwszego robota z żywych już żabich komórek. Robot ma własne DNA(!), a jego „ciało” choć nie ma odczuwania, po zranieniu samo się goi. Ponadto dziś faktem są już samochody autonomiczne, podobnie jak samoloty, GPS czy wiele innych systemów.

Jest więc już kwestią czasu, kiedy kasjerzy, monterzy, projektanci, kierowcy, piloci, kompozytorzy, lekarze i wielu, wielu innych przedstawicieli zawodów stracą pracę na rzecz zrobotyzowanej sztucznej inteligencji. Jeśli do tego dodamy również, że niedługo wykorzystane będą pola torysyjne, a nowe systemy telefonii komórkowej będą już miały możliwość obserwacji neuronów mózgu, to mamy skalę wezwania. Celowo pomijam globalne ocieplenie, które może pochłonąć więcej ofiar niż ostatnie dwie wojny światowe. To nie wybujała wyobraźnia, a nadchodząca szybkimi krokami rzeczywistość. Nie możemy tedy pozwolić sobie na bez troskę i niszczące zajmowanie się tylko sobą. Dzisiaj wiedza rozwija się z zawrotną prędkością. Przypomnijmy sobie, że Internet, podobnie jak masowa telefonia komórkowa, nie mają nawet 20 lat. Wydaje się, że powinniśmy świat rozumieć coraz lepiej, a obserwując nasze podziały i to, że mamy najmniej innowacyjną gospodarkę w Unii, a innowacyjność na 46 miejscu, jest dokładnie odwrotnie. Dzieje się tak, ponieważ nie mamy wiedzy o sobie, o swojej świadomości, duchowości i podświadomych uwarunkowaniach. Odpowiedzialne zaś za rozwój społeczny i duchowy jednostek instytucje zajęte są polityką i sobą. Nie dbają o swoją misję.

Toteż, aby zrozumieć genezę naszych podziałów, napisałem książkę „Honestokracja – demokracja uczciwa” ([www.kajetanpyrzynski.pl](http://www.kajetanpyrzynski.pl)). Aby zaś wyjaśnić, czym jest szczęście i jak o nie zabiegać, książkę „Ludzie szczęśliwi”.

Wybitny francuski polityk Alexis de Tocqueville już w połowie XIX wieku stwierdził: *...demokracja wtedy się skończy, gdy rząd zrozumie, że może przekupić obywateli ich własnymi pieniędzmi.* Jak nasza rzeczywistość odbija się w lustrze tego cytatu? Jak odpowiedzieć na pytanie co robić? Odpowiedzią niech będzie wypowiedź Alberta Einsteina: *rozwiązanie problemów jest możliwe tylko na wyższym poziomie zrozumienia od tego, na jakim problemy powstały.* Znaczy to, że naszych problemów nie można rozwiązać na obecnym poziomie ich rozumienia. Aby je rozwiązać musimy mieć więcej wiedzy.

W tym eseju zajmę się jej dwoma przejawami; dychotomią percepcji i fałszem.

## Dychotomia percepcji i fałsz

Od czasu jak tylko pamiętam interesowało mnie pytanie, od czego zależy odmienna percepcja myślowa. W jednej rodzinie, dzieci z tym samym wychowaniem, w dorosłym życiu mają ją zróżnicowaną. Jedne konserwatywną, osiadają w tradycji i rzeczywistość oceniają w oparciu o to co było, a inne jak zeglarz oceniają ją na podstawie tego, co mają przed sobą i wciąż poszukują nowego, a rower czy samolot są dla nich potwierdzeniem, że tylko ruch jest istotą. Dziś już wiadomo, że wynika to z dychotomii. Świat bowiem jak z cegieł, zbudowany jest z jej różnych odmian. Przypomnę, że dychotomia to współistnienie przeciwieństw; zło – dobro, lęk – miłość, siła – moc, emocja – świadomość, konserwatyzm – liberalizm, pesymizm – optymizm itp. Pierwszy element dychotomii, jak czas jest samorodny. Drugi wymaga czynu i pracy. Dziś już wiadomo, że konserwatyzm ma powinowactwo lękowe a ponadto tworzy przekonanie, że rzeczywistość jest tylko taka jakie jest jego o niej wyobrażenie. Liberalizm przeciwnie nie jest lękowy i rzeczywistość postrzega jako nieustającą zmianę.

Jak dowiodły badania opisane w książce Jonathana Hedt'a „Prawy umysł” za percepcję odpowiedzialny jest (jak ujemna temperatura za lód) genetycznie uwarunkowany poziom lęku. Lęk jest tym czym mróz w klimacie. To on jest odpowiada za nasz klimat duchowy zwany mentalną duchowością. Percepcję determinuje więc mentalna duchowość, której nie należy mylić z religijnością. Jak klimat od temperatury zależy ona od osobniczej wibracji mózgu (4-28 Hz). Wychowawcze czy religijne więc rozwijanie lęku, to jak emisja CO<sub>2</sub>, jest tym czym ochładzanie naszego duchowego klimatu – obniżaniem duchowości.

Rozróżnia się duchowość niską i wysoką.

Niska tym jest czym mróz w wodzie  
A z lękami zaś w naturze  
I z przeszłością... tak jak w lodzie  
Jest jak skała w swej strukturze

No a duch jej zamrożony  
Tylko siebie on rozumie  
Zaś tradycją nasycony  
Jak być wolny już nie umie

Zaś wysoka w swej istocie  
Co tu nie jest bez znaczenia  
Jest jak para... stale w locie  
I ma lotny stan skupienia

Toteż ona... ta duchowość  
Mając lotne swoje ego  
Oraz lotną osobowość  
Stale tworzy coś nowego

Tu należy dodać, że w Naturze stosunek duchowości niskiej do wysokiej jest fraktalem lodu w wodzie 90/10. Znaczy to, że 90% ma ją niską zaś 10% wysoką. To z tej proporcji i z prawa o samorodnym wzroście entropii wynikają narastające w czasie problemy z naszą demokracją.

## Fałsz

Fałsz to wiara w kłamstwo. To wiara, jak w płaską ziemię w to co nie jest prawdziwe. On nawet w najlepszej wierze, zasłaniając prawdę, jak słoneczne promienie cień blokuje energię rozwoju. Choć jest niewidoczny i wydaje się być tak niewinny, jest niesłychanie groźny. A przez fakt, że nie posiadamy zmysłów do odróżnienia go od prawdy, podobnie jak nie możemy wyczuć CO<sub>2</sub> – o braku energii rozwoju informują nas dopiero skutki. Niestety wiedza ta, jak odkrycie Kopernika jest wciąż ukryta i kłamstwo kwitnie jako sposób sprawowania władzy. Dawid Hawkins w książce „Oko w oko z jaźnią” pisze: *Miliony ludzi, całe narody, a nawet pokolenia wciąż na nowo są niszczone kiedy fałsz kreuje ich przekonania.* Prawda więc, jak promienie słońca jest konieczna do wyższej jakości życia i rozwoju. W społeczeństwach gdzie ta wiedza jest obecna, już za już „niewinne” kłamstwo, za zatajenie prawdy o obecności na przyjęciu w czasie pandemii Premier Anglii stracił urząd.

„Tylko prawda was wyzwoli”  
Gdyż jest ona duchowością  
Która będąc w faktów roli  
Jest w istocie świadomością

Fałsz zaś jest jak cień w biosferze  
Tłumiąc prawdę tak po prostu  
Nawet gdy się w nią ubierze  
To hamuje siły wzrostu

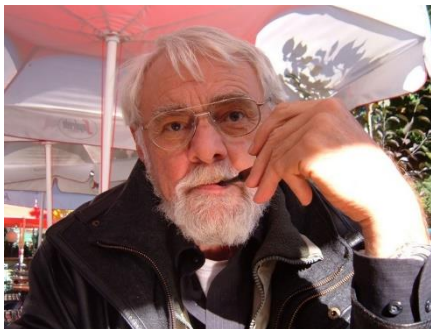
Dzisiaj nauka, polami morficznymi i teorią splątania kwantowego, tłumaczy mechanizm zła wynikającego z fałszu. Dlatego kłamstwo, jako źródło fałszu wypowiedane przez przywódców (wybrańców narodu) podobnie jak w sądzie, powinno być surowo karane i całkowicie wyeliminowane z życia publicznego, gdyż buduje fałsz i hamuje rozwój. Nauka odkryła kolejną tajemnicę Świata i zna już przyczynę dlaczego rośliny nie rosną w cieniu i ma postulaty braku rozwoju w fałszu.

Świat bowiem, w swoim urzekającym pięknie jest nie tylko spójny, ma swoje prawa ale jest też energią.

Ona w każdym jest spojrzeniu  
W każdej naszej aktywności

(Dokończenie na stronie 20)

## Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

## Źle się dzieje w państwie polskim...

*To, co ostatnio działo się w naszym kraju, wyraźnie zaświadcza o tym, że istnieją siły, które wyraźnie dążą do tego, aby Kościół w Polsce spoczął na laurach duchowo intelektualnej bezczynności. Po prostu winien zaprzestać odkrywania niezmiernych horyzontów Bożego Słowa i całego odwiecznego bogactwa jego treści. Oto autoritet Kościoła musi zrezygnować z całego depozytu wiary.*

---

**Kazimierz Ivosse**

---

Działania tych wstecznych sił zaistniały wyraźniej w tej naszej epoce historycznej i w konkretnych społeczno-politycznych warunkach dziejowych. Siły te wyraźnie chcą nas, katolików, pozbawić tej jedynej absolutnej Prawdy, zawartej od tylu wieków w depozycie chrześcijańskiej wiary. Cóż, jesteśmy otoczeni ludźmi, którzy swoją myślą nie dojrzały do katolicyzmu. Nic dziwnego, że powinniśmy być szczególnie czujni w tych nowych czasach z tym nowym i coraz mocniejszym mikrokosmosem zasłaniającym niebo.

Oto świat powtarza dawniejsze pomysły, mnoży je i ubogaca w nowe myśli. Zaczyna łączyć to, co przecież dawno już zatopione w niepamięci czasu. Tak się złożyło, że Kościół otoczony był w świecie od niepamiętnych czasów wrogami, jak żadna inna wiara. Przypomnijmy Guadalupe, jeżeli chodzi o dzieło ewangelizacji Nowego Świata. Nie inaczej było w Paryżu, kiedy po rewolucji francuskiej w Europie zaczynała gasnąć wiara. Nie inaczej było w Lourdes, kiedy rewolucyjna, w zasadzie kontrrewolucyjna zawierucha, potrzebowała dogmatycznego wzmocnienia. A jak było w Fatimie, kiedy diabeł szykował światu hekatombę. Pamiętamy wszystkie dzieła szatana, przenikające do Kościoła. Dziś nie jest inaczej. Weźmy chociaż to, co dzieje się w

Kościele niemieckim, gdzie forsowana jest od dłuższego czasu tak zwana droga synodalna, inaczej mówiąc proces demokratyzacji Kościoła. Celem jest obalenie hierarchicznej struktury Kościoła z jej zakorzenieniem w Prawie Bożym. Ma to wprowadzić głębokie nieodwracalne zmiany w nauczaniu Jezusa Chrystusa, także Apostołów, choćby na temat moralności seksualnej, także kapłaństwa kobiet oraz stosunku do grzechu. Trend ten nawiązuje do Soboru Watykańskiego. A co z kultem maryjnym w Europie, który spychany jest na margines wiary? A Co dzieje się wśród tzw. katolickich intelektualistów, którzy już we wszystkim widzą zabobon i relikw, z którymi im nie po drodze. Tak czy owak, źle się dzieje w państwie polskim...



## Wieczne teraz

Każdego dnia jesteśmy prowokowani przez naszą przeszłość i przyszłość. Na dobrą sprawę nie ma chwili, aby te dwa wektory nie dawały o sobie znać w postaci myśli, tworzonych obrazów i tym samym zakłócają odbiór tego, co dzieje się teraz. Wtedy on nie jest czysty, jak w radiu gdy poszukujemy odpowiedniej fali. Tam sobie bez trudu radzimy, znając poszukiwaną częstotliwość natrafiamy na nią. Trudniej jest – nam się nastroić tak, by te dwa wektory nie powodowały zakłóceń.

Nie znamy, czy nie uświadamiamy sobie częstotliwości właściwej fali? Myślę, że znamy i to drugie również – tylko jakbyśmy nie za bardzo dostrzegali. Dlaczego? Bo jesteśmy w tym co dzieje się tu i teraz, by tak rzec, mało obecni lub z rzeczywistością, mniej lub bardziej, skłócenii. Każda większa niedogodność powoduje w nas wychylenie w przód lub w tył, ku przyszłości lub przeszłości, jakby te dwa wektory dawały odpowiedź na powód owego skłócenia. Tak jednak się nie dzieje, gdyż zwyczajnie to co było i to co będzie teraz być nie może.

Tylko nasze myśli są wolne, a tym samym nie są zdeterminowane czasem. Dla nich to wszystko jedno, czy dotyczą czasu nie rzeczywistego – czyli przyszłego lub przeszłego, czy też dzieje się inaczej. One, by tak rzec, nie zdają sobie sprawy z tego, że przeszłości już nie ma, a przyszłość jeszcze się nie pojawiła. Tym samym zwracają nam głowę zupełnie nie wiedząc, że są bezużyteczne, a wręcz szkodliwe. Szkodliwe dlatego, że bez odniesienia do teraźniejszości, bez konfrontacji z faktami, tworzą co chcą. Bywa, że są to obrazy

„pozytywne”, marzenia, lecz one nie są przecież działaniem się rzeczy, negatywne z kolei są uciążliwe, bo zatrują nam teraz. Ba, są zdolne tworzyć własną „rzeczywistość” (podobnie do marzeń) która z uwagi na brak kontaktu z faktami potrafi nabierać „prawdziwe” kształty, jakby realnością była. Przecież nią być nie może, bo pomimo że dzieje się teraz jej nie dotyczy, czyli jest pozbawiona racji obecności w rzeczywistości. Jest zatrująjącą stan obecny fikcją, która się nie zdarzy. Tylko dlaczego się nie zdarzy? Jakie są przeszkody, by zdarzyć się nie mogła? Główną i jedyną przeszkodą jest czas, którym myśli nie podlegają. Tym samym nie mają mocy przyczynowo – skutkowej. Ten brak skutku jest dla nas właśnie bardzo istotny. Nie ma skutku, czyli nie dzieje się możliwość realizacji. I to jest dla nas dobra wiadomość.

Zatem tylko teraz, czy też chcemy żyć czymś, czego nie ma? Nie ma i się nie zdarzy. Nie ma możliwości takich poruszeń. To nasze szczęście, bo przecież choć możemy tworzyć jak najbardziej rajskie obrazy, to też rodzą się czarne wizje, te jedne i drugie się nie sprawdzą. Czy zatem chcemy żyć w czymś, czego nie ma, ponowię pytanie? My nie, nasze myśli tak. One nie mają innego wyjścia. Ale my tak.

Wieczność, słowo to determinuje zarówno przeszłość jak i przyszłość oraz czas teraźniejszy i – przede wszystkim nie tylko. Pisałem o tym w eseju „Wokół czasu” w książce „Gwałt na prawdzie”. Tam twierdzę, że przeszłość o tylko tyle winna nas interesować, na ile jest wynikiem naszej pamięci przypadkowej, która jest niezależna od woli czy intelektu. To to, co Marcel Proust nazywa pamięcią mimowolną i co jest pozbawione pożądania, bez naszej jakby obecności, bez naszego udziału, nie uwarunkowane nami. To swego rodzaju przeszłość bez przeszłości. Bez tego co było nami, a było. Taka przeszłość w naszym wiecznym teraz może wręcz być nam pomocna. Pomocna w tym, by kształtować naszą teraźniejszość. Pozwala na lepsze jej widzenie. A to dzięki temu, że nie zagłębia się, nie tworzy niepotrzebnych, na ogół złych obrazów. Jak mówią psychologowie osiemdziesiąt procent naszych myśli ma charakter negatywny, tak bardzo jesteśmy zdeterminowani w obronie naszego poczucia bezpieczeństwa i równie napiętnowani przez pragnienia. W „wiecznym teraz” przeszłość widziana jest jako swego rodzaju pomoc w odnajdywaniu siebie. Pamięć mimowolna pojawia się wtedy, gdy na przykład piszę ten esej. Mój powrót do tekstu „Wokół czasu” zjawiał się, ponieważ miał się zjawić i to bez mojego myślowego udziału. Był potrzebny. Sądzę też, że ów udział myślowy pojawił się wtedy, gdy napisałem o eseju obecności w książce „Gwałt na prawdzie”. Ta subtelne zauważenie jest tu istotne i obrazuje różnicę. Bo po co chłopie się chwaliśz, że taką książkę wydałeś? Natomiast taka (sam esej „Wokół czasu”) użyteczność przeszłości jest ogromem z którego korzystać można i należy nie tylko w przypadku zadań pisarskich, ale również jest możliwa w codziennym życiu.

(Dokończenie na stronie 13)

## Kozetka (90)



## Cichy luksus

Czujesz?

Zapach nowych książek. Nieprzeczytanej przygody. Przyjaciół, których jeszcze się nie zna i czekających na nas godzin magicznej ucieczki od rzeczywistości.

Katarina Bivald

## Joanna Friedrich

Cichy luksus.

Cichy luksus to dla mamy małych dzieci umycie głowy i przespanie kilku godzin pod rząd.

Z cichym luksusem, podobno, szare masy zapoznają seriale typu „Dynastia” lub „Sukcesja”.

Luksus, to pojęcie względne.

Dla mnie luksusem są kapelusze, nieprzeczytane książki, zapach świeżo skoszonej trawy: te trzy rzeczy łączą leżak, na który lubię patrzeć, gdy pracuję...

Luksus dotyczy rzeczy materialnych i niematerialnych. Czasem łączą je prawdziwe namiętności: Ostatnia książka mojego ulubieńca, Murakamiego to „Listy miłosne do jego T-shirtów”... Każdy ma swojego bzika/konika. Śmiało mogłabym napisać listy miłosne do moich kapeluszy. Niektóre kapelusze posyłam w świat, jak listy. (Za to butów nie oddam nikomu.) Cichym luksusem przez okrągły rok jest dla mnie zapach kremu do opalania i balsamu po opalaniu: Od razu przenoszą mnie w moją łagodną, wyspaną wersję/„wyspę”, nawet, jeśli rzeczywistość chce inaczej.

Artyści, którzy tworzą, a także bukmacherzy, którzy obstawiają, kierowcy rajdowi i motocykliści, którzy się ścigają: wszystkim zdarza się zaklinać rzeczywistość jakimś amuletem lub talizmanem. Wieczne pióro, kamień, muszla, breloczki, kolczyki, naszyjniki. Cichy

luksus przeplata się z głośnym luksusem w świecie coraz większych kontrastów, w którym, niezmiennie, trawa u sąsiada jest bardziej zielona. Od czasów Szekspira nie chce być inaczej.

Szczęście się mnoży, gdy się je dzieli. Podobno nowym trendem prospołecznym jest regularna praktyka small talków, czyli, z angielska, małych pogawędek. Aktywność ta podobno znakomicie obniża ciśnienie. Jako introvertyczka z niskim ciśnieniem i kapeluszem z wielkim rondem zapewniającym mi rozsądny dystans interpersonalny w świecie przepełnionym ekspertami-ekstrawertykami, ciągle ćwiczę ją od nowa. Moja najmłodsza latorośl chyba idzie w moje ślady, bo często mówi: „Nie powiem dzień doby, ale się uśmiechnę”. Nie tylko luksus, ale także cisza jest pojęciem względnym. Aż strach pomyśleć, co, jeśli, jak mówi Herr Einstein, względne jest wszystko.

Pokazy mody oglądam dla kreacji, ale też - dla fryzur i nakryć głowy, które wraz z butami tworzą kłamrę dla sylwetki. O czym żadna prawdziwa elegantka nie zapomina. Zapomnienie, to dopiero luksus...



Alberta Ferretti, jesień 2023, ready to wear, luksus w wydaniu wielkich włoskich krawców po prostu daje ukojenie...



## Wieczne teraz

(Dokończenie ze strony 12)

Jak się jednak ma „wieczne teraz” w przypadku spojrzenia w przyszłość? We wspomnianym eseju opisałem go w kontekście

Daru, Daru życia, jako wyniku moich perturbacji zdrowotnych. Gdy teraz patrzę - może nie jest to wynik zadowalający? To obraz specyficznego spojrzenia, chociaż nie pozbawionego racji. Może więc warto zastanowić się nad tym, czy tam przedstawiony jest wystarczający? To już prawie dziewięć lat minęło od tego zagrożenia, stanu chorobowego, gdzie każdy dzień był Darem. Cytuję: „Najwięcej kłopotów nastęrcza nam, by tak określić, likwidacja drogi od <teraz> do <wiecznego teraz>, czyli spowodowanie by przyszłość nie była powodem udręki, a stała się integralną częścią terażniejszości w tym sensie, żeby świadomość była nakierowana tylko na chwilę obecną bez troski o to, co stanie się jutro. Ta konieczność dziać się może jedynie poprzez traktowanie życia jako Dar”. Jak teraz to postrzegam? Przyszłość to tylko nasza enigmatyczne mniemania. I po co komu one skoro nie mają znaczenia w rzeczywistości? A zatem nie inaczej i z pewnością ma tu znaczenie również pamięć mimowolna, bez niej z pewnością bym nie wspomniał o przebytej chorobie.

Myśli bez dotyku, czyli przeszłość lub przyszłość, są bez znaczenia. Dotyk możliwy jest tylko teraz, tak jak pamięć mimowolna, czy Dar. Odróżniamy jego specyfikę od tego, co nim nie jest, gdy tylko nastawieni jesteśmy na to. W „wiecznym teraz” rzecz ma się tak, że dotyk tego co teraz jest cezurą, która uświadamia nam jakim mirażem jest przeszłość, a tym bardziej przyszłość. Czując dotyk codzienności wiemy, że jesteśmy.

Zdarzyło mi się napisać taki tekst:

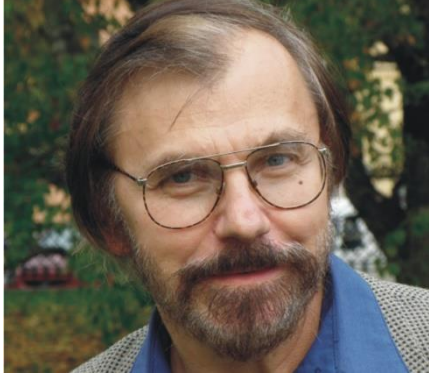
*W słońcu stał nagi, otworzył oczy. Przed nim  
niczym nie zmącona linia łącząca  
niebo z ziemią. Odwrócić się - pomyślał -  
przeszedłem przecież sporo drogi. Taki  
sam krajobraz i ta sama linia. Ucieszył się, bo  
tym samym nic nie kłopotato jego  
głowy, mógł iść dalej i być zadowolony.*

„Horyzonty”, bo tak ma na imię, jest obrazem, który funkcjonuje właśnie w „wiecznym teraz”. Z pozoru jest on dość statyczny, bo prawie nic w nim się nie dzieje. Jest człowiek, który otwiera oczy i stwierdza, że to co przed nim jak i to co za nim to w gruncie rzeczy to samo. Że pomimo iż przeszedł sporo, to krajobraz pozostaje ten sam. Cieszy się z tego powodu i idzie dalej. Ot cała fabuła. Wyczuwamy jednak, że tu nie o to chodzi, że tu jednak musi być jakaś inna rzecz ukryta. Że tu jest jakiś dotyk, na który powinniśmy zwrócić uwagę. Ba, on pojawia się przed tym nim ta ciosana fabuła.

To właśnie poniekąd nasza pamięć mimowolna i fakt, że życie to Dar są tego powodem. Nie można odmówić im racji bytu. Są pierwsze i one znamionują, mówią tak w istocie prawdę. Nie jest moim zamiarem odkrywanie sensu tego tekstu, on, myślę, pojawia się sam jako obraz tego, co nazywam wiecznym teraz. Poprzez niego chcę zwrócić uwagę na fakt, że tylko tak mamy możliwość rzeczywistości właściwego odczytu.

Janusz Orlikowski

## Listy do Pani A. (179)



Fot. Andrzej Dębowski

## Wspomnień smutek i czar

Droga Pani!

Znowu kolejna smutna rocznica, którą muszę odnotować. Pani może jeszcze nie odczuwa, że wokół robi się coraz bardziej pusto. A ja tak. Brakuje mi telefonów Leszka Żulińskiego, naszych żartów, rozmów o poezji, o sprawach literackich pojmowanych ogólnie. Zналиśmy się tyle lat. Poznałem go w 1975 roku, kiedy to jednocześnie wydaliśmy w Instytucie Wydawniczym PAX swoje tomiki, on „Z gwiazdą w oku”, a ja „Wysokie lato”. Byliśmy młodzi, pełni nadziei oraz planów na przyszłość. To taki czas, kiedy – cytując wiersz „Ars poetica” Stanisława Grochowiaka – „Nawet śmierć jest daleka, jak była w dzieciństwie”.

Optymistyczni, przy czasami sporych dawkach pesymizmu, patrzyliśmy w przyszłość, kpiliśmy z teraźniejszości i tego, co kiedyś nastąpi. Cechował nas duży dystans do siebie i do wszystkiego, co robimy. Pamiętam, jak ku obopólnej wesołości bawiliśmy się tytułem tomu Leszka: „Z gwiazdą w oku, ze łzą w kroku”.

Niezapomniane były nasze spotkania w miodosytyni przy ulicy Pięknjej. Sączyliśmy słodki trunek, gadając i przerzucając się conceptami. Kiedyś przy takiej okazji zauważyłem – krótkowidz – młodą damę siedzącą samotnie przy oddalonym stoliku. Wydawała mi się ładna. Powiedziałem Leszkowi, że zaraz zaproszę ją do stolika. Wykonałem kilka zapraszających gestów, wstałem i podszedłem do naszej (mojej) „wybranki”. Zgodziła się do nas przysiąść. Potem tak się jakoś stało, że zaprosiła nas do domu. Dama z bliska okazała się bardzo rozczarowującej urody, czego wcześniej nie dostrzegłem, a że było już bardzo późno, szybko się pożegnałem. Leszek jeszcze został. Co tam się po moim wyjściu działo, dalebóg nie wiem. Potem mówiłem Leszkowi: „jeden ometał, drugi wyłomotał”. To powiedzonko weszło do naszego prywatnego „kodu”.

Leszek miał czerwonego „malucha”, a ja „syrenę”. Wybieraliśmy się niekiedy na

wycieczki w dwa samochody. Ze mną jechał Zbyszek Dolecki. Leszek miał wtedy więcej włosów i ciemną bródkę. Powiedziałem do Zbyszka: „zobacz, jaki diabełek za nami jedzie”. To fragmenty wspomnień, kiedy świat był inny, przynajmniej dla nas. I te nasze spotkania w Łazienkach przy flaszeczce: Leszek, Zbyszek, Jurek Gajdziński...

Jeszcze nie tak dawno spotykaliśmy się regularnie w „Literatce”. Bywał tam z nami Jan Stanisław Kiczor, świetny poeta, poniekąd „odkryty” przez Leszka. Człowiek jowialny, dowcipny, w miarę złośliwy – a więc świetnie pasujący do naszego towarzystwa. Niestety i jego także już nie ma. Zmarł kilka lat przed Leszkiem.

Czytałem niedawno „Konarzewo Czartoryskich 1925-1941”. W tamtych czasach czułym się świetnie, o czym Pani już niejednokrotnie pisałem. Z panią Elżbietą z Czartoryskich Przewłocką, (i z jej mężem Januszem Przewłockim), miałem przyjemność kilkanaście lat pracować w Instytucie Wydawniczym PAX. Byli ludźmi na wskroś kulturalnymi, życzliwymi, szlachetnymi. Te czasy już niestety należą do wspomnień. A książka jest świetna. Oddaje klimat przedwojennej epoki, mentalność ówczesnych ludzi, arystokratyczno-inteligencki etos. Nie sądzi Pani, że dzisiaj bardzo tego brakuje?

Za to idiotów nigdy nie brakowało. Oto czytam dziś, że jeden z takich „mędrców” jechał samochodem z podniesioną klapą maski. Policja go zatrzymała. Dobrze, że nie zrobił nikomu krzywdy. Gdyby sam się zabił o drzewo to nawet bym się cieszył, że selekcja naturalna w gatunku „homo non sapiens” działa skutecznie. Inny idiota w skandalicznych warunkach trzymał w garażu... krokodyla. Kiedy przyjechały tak zwane „służby” jeden z krokodyli już nie żył. Drugiego uratowano. Szkoda tylko, że nie pożyłaby tego głupca. A podobnych przypadków, mniej lub bardziej drastycznych, jest wciąż mnóstwo.

Łapię się na własnej skłonności do generalizowania i pewnej przesady powodowanej emocjami. Może jednak nie jest tak źle? Uczestniczyłem w poetyckim spotkaniu z młodym, obiecującym poetą, Damianem Janekowskim. Prowadziła je znakomicie również młoda Aleksandra Pakieła. Oboje z Damianem tworzyli świetny duet. Wiele tam było humoru, czasami melancholii, filozoficznych zamysłów. I wiersze. Głębokie, pełne egzystencjalnych refleksji, oszczędnie i celnie zmetaforyzowane. Czytał je redaktor „Więzi” Cezary Gawryś, nawiasem mówiąc mój rówieśnik i znajomy sprzed wielu, wielu lat. Cieszyłem się w duchu, że są jeszcze tacy młodzi ludzie, pełni kultury, wrażliwości, wiedzy. Oby ich było jak najwięcej. W przeciwieństwie do mas, w których dominują napakowane a często naćpane tyse karki. Główny brak.

Zaczęłam zrzędzić niczym stary zgred (a właściwie czy nim nie jestem?). To paradoks, ale nadal czuję się dzieckiem, chłopcem, który jedną nogą jest w krótkich majtkach, a drugą w męskich spodniach. Tym samym chłopcem, który kiedyś założył się z kolegami, że przejdzie przez jezdnię w Alejach Niepodległości na czworakach. I przeszedł. Może bym dzisiaj

tego nie zrobił, co nie znaczy, że w ogóle nie mogę robić głupich rzeczy. Moja wyobraźnia dalej nie przestała być absurdalnie kreatywna. Oj, miałyby Pani ze mną wesoło...

Przychodzi taki moment, kiedy w pewien osobliwy sposób zmartwychwstają wspomnienia. Wbrew temu co napisałem wyżej – powracają w niezminionej formie. Jak Pani zapewne jeszcze nie wie, wydałem w kwietniu tego roku nowy tom „Epizod codzienny”. Wysłałem go między innymi Krzysztofowi Lisowskiemu, znakomitemu poecie z Krakowa; poecie, którego utwory czytałem zawsze z zachwytem. Byłem z nim w sporadycznym, listowym kontakcie. Poznałem go dawno, kiedy przygotowywałem dla Wydawnictwa Literackiego tomik „Genesis”, który ukazał się w 1985 roku. Krzysztof był jego „ojcem chrzestnym” czyli redaktorem.

Bywaliśmy razem na Listopadach Poetyckich w Poznaniu, odwiedzałem go na Targach Książki w Warszawie, gdy jako redaktor przyjeżdżał pełnić dyżury przy stoisku Wydawnictwa Literackiego. Napisał o moich tomikach kilka bardzo życzliwych recenzji do „Nowych Książek”. Tak więc wysłałem mu „Epizod codzienny”, a Krzysztof od razu odpisał mi zachęcając jednocześnie, abyśmy byli w częstszym kontakcie, informowali się wzajemnie, co u nas słychać. I teraz co pewien czas korespondujemy ze sobą. Z jednej strony to jakiś powrót do czasów minionych, z drugiej otwarcie na teraźniejszość i przyszłość. To również dowód, że prawdziwa sympatia i przyjaźń są w stanie przetrwać bez względu na odległość i czas.

Dostałem w rewanżu od Krzysztofa jego „Wieści dobre i złe”. W nocie na skrzydełku czytam: „Krzysztof Lisowski – pisarz, badacz snów i niekonieczności...” A w dedykacji napisał: „Stefanowi te sny i jawy w przyjaźni dedykuję”. Bardzo mnie tymi wierszami uradował. Podziwiam jego utwory, dawniejsze i nowe; ich prostotę, logikę kompozycji, wieloznaczność, oszczędną i niezwykle celną metaforykę. Polecam Pani tę książkę, jak i wszystkie inne autorstwa Krzysztofa Lisowskiego.

Danuta Sułkowska, krakowska poetka, przysłała mi wybór swoich wierszy „Ślady na wodzie”. Jest to wybór autorski, który ilustruje doskonale artystyczną ewolucję poetki. Wiersze stają się w miarę upływu czasu coraz bardziej krystaliczne, ekspresyjne, świetnie obrazowane; przechylają się w stronę intelektualnej refleksji.

W Krakowie ukazała się książka „Krakowska noc poetów, Almanach 51”, pod redakcją właśnie Danuty Sułkowskiej. Poetka zaproponowała mi publikację kilku wierszy w tym właśnie „Almanachu”, w dziale „Goście Krakowskiej Nocy Poetów”. Z radością skorzystałem z tej miłej niespodzianki.

I tak – jak pisze Danuta Sułkowska – woda/ codziennie opływa mnie inaczej. Nadchodzi pełnia lata, wakacje. Chyba znowu pojadę na Mazury, radując się zaskakującym zawsze pięknem przyrody. I takiej radości Pani życzę –

**Stefan Jurkowski**

## Rozmyślania



## Czerwiec...

*Kiedy przeglądam stare gazety, czasopi-  
sma, wracam pamięcią do czasów minio-  
nych i coraz częściej dochodzę do wniosku,  
że każda pora na odchodzenie jest dobra, ale  
w czerwcu najlepsza... Dlaczego? Bo wielu  
prawdziwych przyjaciół najwięcej odeszło  
właśnie w czerwcu...*

*Żyjemy tak, jakbyśmy nie mieli umrzeć  
nigdy i nie dopuszczamy do siebie myśli, że  
ktoś z naszych bliskich mógłby umrzeć, cho-  
ciaż czasami dopuszczamy do świadomości  
myśli, że przecież wszyscy ojedziemy –  
prędzej lub później – że to jedyna pewna  
rzecz w naszym życiu. Trudno jest nam jed-  
nak zrozumieć i przyjąć do wiadomości,  
trudno pogodzić się, że to już jest ten czas,  
ten moment na odejście – nasze, naszych  
najbliższych, przyjaciół, znajomych, kogo-  
kolwiek... Ale ważne, żeby pamiętać...*

## Andrzej Dębowski



Kulturalnej”.

Trudno jest pisać o kimś, kogo znało się,  
przyjaźniło przez ponad trzydzieści lat. Kiedy  
zjeżdżało się razem całą Polskę, z kim bywało się  
na licznych imprezach literackich, z kim prowa-  
dziło się wspólnie warsztaty, jurorowało w kon-  
kursach, dzieliło wspólnie pokoje podczas lite-  
rackich eskapad, wypito morze wódki, a co naj-  
ważniejsze przegadało setki godzin o literaturze,  
o poezji, o krytyce, o ludziach, o życiu...

Myszę, że przyjdzie czas, żeby pisać o Leszku  
Żulińskim duże rozprawy krytycznoliterackie,

wielu będzie zajmowało się jego spuścizną lite-  
racką, wielu jeszcze będzie krytykować Go za  
Jego życiowe wybory. Jedno jest pewne – zawsze  
będzie uważany za jednego z najważniejszych  
krytyków literackich, takich, ze słowem którego  
liczyli się niemal wszyscy, a to rzecz tak mało  
spotykana, we współczesnej, polskiej literaturze.



4 czerwca 2020 roku  
zmarł **Stanisław Stanik** –  
poeta, krytyk literacki,  
dramaturg i dziennikarz.  
Współpracownik „Gazety  
Kulturalnej”.

Stasiu był poetą udu-  
chowionym. Pisał dużo i  
często publikował. Wy-  
daje mi się, że czasami  
zbyt dużo. Ale rozumiem to, czytał nieprawdopo-  
dobnie dużo, więc musiał to wszystko gdzieś uze-  
wnętrzyć. Dzwonił do mnie kilka razy w tygodniu  
i zawsze usprawiedliwiał się, że mi zawraca głowę  
i przeszkadza, ale to było dobre rozmowy. Wielu  
młodych poetów wiele mu zawdzięcza...



16 czerwca 2018 roku  
zmarł **Andrzej Bartyński**  
– polski poeta, członek  
Związku Literatów Pol-  
skich. Urodził się we Lwo-  
wie w 1934 roku. Przez  
ponad 25 lat pełnił funk-  
cję prezesa Zarządu Dol-  
nośląskiego Oddziału ZLP.  
Założyciel i prezes Klubu  
Inteligencji Niewidomej

RP, w latach 1986-90 pełnił funkcję przewodni-  
czącego Rady Kultury przy Zarządzie Głównym  
Polskiego Związku Niewidomych.

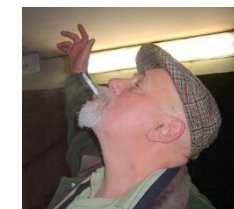
Honorowy obywatel miasta Polanica Zdrój,  
od 2003 roku pomysłodawca, twórca i współor-  
ganizator corocznych międzynarodowych festi-  
wali poezji odbywających się w Polanicy Zdroju  
„Poeci bez granic”.

Z Andrzejem znaliśmy się dziesiątki lat. Spot-  
ykaliśmy się bardzo często na festiwalowych  
przystankach. Czy to podczas kolejnych poznań-  
skich festiwali, a to podczas Warszawskich Je-  
sieni Poezji, a w końcu w Polanicy, kiedy wiele lat  
temu zaprosił mnie na Festiwal Poezji – Poeci  
bez granic. To właśnie tam narodził się mój pom-  
ysł, żeby Andrzej pisał do „Gazety Kulturalnej”  
comiesięczne felietony, nazwane później przez  
Henryka Gałę felietoematami... Andrzej bał się  
tego wyzwania, bo to wiązało się z systematycz-  
nością, ale po jakimś czasie tak bardzo się wcią-  
gnął, że stało się to jego niemal codzienną powin-  
nością. Wykonywał do mnie kilkanaście telefo-  
nów miesięcznie (czasem tygodniowo) i pytał,  
czy podoba mi się temat, który zamierza poru-  
szyć. To oczywiście nie wszystko, bo kiedy mate-  
riał już do mnie dotarł (przepisywany i wysyłany  
przez Jego cudowną żonę – Krzysię), musiałem  
oczywiście natychmiast czytać i dzielić się swo-  
imi spostrzeżeniami i przemyśleniami. To stało  
się dla Andrzeja rytuałem. Takim, co to nie  
można bez niego żyć...



26 czerwca 2011  
roku zmarł w wie-  
ku 83 lat **Jan Juszczyk**,  
poeta, krytyk  
literacki, doktor fi-  
lozofii. Wieloletni  
nauczyciel szkol-  
nictwa społeczne-  
go i wykładowca.  
Członek Związku

Literatów Polskich. Współpracownik „Gazety  
Kulturalnej”. Filozofia tak bardzo go pochłō-  
nęła, że przesiąkła całą jego poetycką twór-  
czość. Wydał czternaście tomików i nie pamię-  
tam, żeby choć jeden z jego wierszy nie był na-  
znaczony właśnie filozofią. Może dlatego wielu  
mówiło, że poezja Juszczyka jest trudna, nie na  
współczesne czasy, ale nic bardziej mylnego,  
nic bardziej nietrafionego w sądach. Pomimo  
swoich klasycznych peregrynacji, Jasiu był bar-  
dzo nowoczesnym poetą. Czuł ją doskonale,  
chłōnął całym sobą, jakby wnikała ona do jego  
serca przez całe ciało, przez skórę. Był poetą,  
który poszukiwał, który wiedział, że nie można  
w XX i XXI wieku tkwić w archaicznych poety-  
kach. Był poetą wybitnym, choć bardzo skrom-  
nym i cichym.



6 czerwca 2008  
roku zmarł w Lu-  
blinie **Tadeusz  
Kwiatkowski-Cu-  
gow**, poeta, pro-  
zaik, kreator zda-  
rzeń artystycz-  
nych, przyjaciel  
ludzi, członek

Związku Literatów Polskich, stały współpra-  
cownik „Gazety Kulturalnej”.

Tadzia poznałem w Żelowie, przypadkowo,  
i od razu zaiskrzyło przyjaźnią, która trwała do  
jego śmierci – ponad 30 lat.

Był poetą-artystą, który już za życia stał się  
legendą... Kto nie znał Cugowa osobiście, ten  
może żałować, że więcej nie będzie mu już dane  
widywać człowieka, dla którego najważniejsze  
były trzy słowa: poezja, patriotyzm i przyjaźń.  
Poezję kochał, patriotyzm szerrył, a jeżeli już  
się z kimś przyjaźnił, to na całego... Co więc  
trzeba było zrobić, aby zaskarbić sobie jego  
przyjaźń? Nic. Po prostu nie można było uda-  
wać – niczego.

Był wielkim patriotą, nie takim z pierw-  
szych stron gazet, którzy rozprawiają o miłości  
do Ojczyzny przed kamerami telewizyjnymi.  
Często powtarzał: „Patr, Andrzeju, na tych kre-  
tynów! Zapewne żaden z nich nie potrafi za-  
śpiewać „Marszu Pierwszej Brygady”, a rozpra-  
wiają o patriotyzmie! Zobacz, kiedy kamery ga-  
sną, oni także milkną... Nie ma większej mier-  
noty od polityka...”.

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych.  
Ale to nie jest prawda. W kulturze i sztuce ni-  
kogo nie da się zastąpić, tym bardziej, jeśli ktoś  
był takim człowiekiem, jak Tadzio Cugow.

To nie umarł zwykły poeta. To umarł wy-  
jątkowy poeta, który swoim życiem zaświada-  
czał wszystkich definicji poety, poezji i poetyc-  
kości... To umarł ostatni król polskiej bohemy  
artystycznej...

Zdjęcia w tekście: Andrzej Dębowski i Andrzej Walter

# Ławeczka Józefa Barana (7)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu  
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

Architektura też nie może budzić entuzjazmu...

## POCZTÓWKA Z TWERU (notatka)

wszędzie człowiek bywa sam  
także wśród najbliższych  
co dopiero  
na obczyźnie  
ale najmniej sam  
byłem zawsze  
wtedy gdy dzieliliśmy się  
naszymi samotnościami  
myślałem wólcząc się  
po nadwołżańskim mieście Twer  
gdzie pośród odpadków i śmieci  
szalały bzy i jaśminy  
i ogniła się ognicha  
a poeci z różnych krajów  
próbowali ustanowić w słowach wspólnotę

na ulicy leżał i zipał  
chyba najbardziej samotny człowiek Ziemi  
rozpadał się na oczach przechodniów  
tuląc do piersi jak ostatnią deskę ratunku  
butelkę rozlanego wina

przeszyło mnie jego bezdenne cierpienie  
niebem płynęły  
ciemne chmury  
zszedłem nad Wołgę  
zapachniały bzy i jaśminy (...)

\*\*\*

Podczas tego drugiego już pobytu w Rosji  
przypominają mi się momenty z pierwszej po-  
dróży z roku 1986. Co prawda wtedy zaczęła  
się już pieriestrojka w Moskwie, gdzie rządził  
Jelcyn, ale zakosztowałem wówczas jako  
dziennikarz tygodnika „Wieści” sowieckich

zwyczajów i rytuałów, poczynawszy od tego, że  
miałem przydzielonego „anioła stróża” w po-  
staci Jury, który nie spuszczał mnie na krok z  
oka Jura – ach co to to był za osobliwy anioł  
stróż. Twierdził, że jest wierzący, podobnie  
jak ja (skąd mieli o mnie takie informacje?),  
chodzi co tydzień do cerkwi, modli się, et ce-  
tera. Jego przekleństwem były kobiety, nie był  
w stanie oprzeć się ich urokom i co wieczór  
ciągnął mnie ze sobą na tańce w hotelach,  
gdzie przemieszkiwaliśmy a pod koniec na-  
szej eskapady stwierdził zmartwiony, że po  
raz pierwszy wraca do domu i żony w stanie  
bezgrzesznym...

Tamta pierwsza podróż obejmowała  
trasę: Moskwa-Leningrad-Nowgorod (gdzie  
większość stanowiły kobiety, bo mężczyźni  
wyginęli na wojnie) – Wołogda (tu odwiedzi-  
łem dom znakomitego poety, którego udusiła  
własnymi rękami kochanka). Komuna, co  
prawda w złagodzonej wersji, dała mi się we  
znaki – przede wszystkim w Wołogdzie i No-  
wgorodzie, gdzie miałem „kalendarzyk” wy-  
pełniony co do minuty od rana do wieczora.  
Od przedszkola do kołchozu, od rozmów z ar-  
tystami (przez nich wydelegowanymi do ta-  
kich spotkań) do rozmów z jakimiś „sekreta-  
rami” czy stachanowcami. Wszędzie wyciąga-  
łem swój kajecik i udawałem, że zapisuję ich  
rewelacje tłumaczone przez Jurę, z których  
mało co rozumiałem, choć robiłem bardzo  
mądrą minę. A gdy chciałem się spotkać „poza  
programem” z pisarzami interesującymi  
mnie, między innymi z opozycyjnym wówczas  
„dieriewieńszczykiem” Wasilijem Biełowem,  
przerwymano mi niezaplanowane spotkanie  
bezceremonialnie, twierdząc, że nie mogę sa-  
mowolnie wprowadzać do mojego harmono-  
gramu pozycji niezgodzonych. Dwukrotnie  
zostałem wyproszony z kawiarni i zawieziony  
do hotelu, gdzie czekał na mnie Jura, tłuma-  
cząc, że choć jest „pieriestrojka” i wszystko się  
zmienia, nie zmieniło się jeszcze na tyle, bym  
sobie mógł pozwolić na samowolkę.

Uderzyło mnie wtedy, że wszyscy,  
wszystkich pouczali. „Nie lza, malcziki”. To  
zdanie słyssało się w pociągu, na ulicy, w tea-  
trze, na ziemi, w powietrzu i na niebie. Zrozumi-  
ałem, że system sowiecki zasadza się wła-  
śnie na tych dwóch słówkach „nie lzia!”. „Nie  
lzia”, „nie lzia”, „nie lzia”... Wtedy pojąłem z  
całą dobitnością, dlaczego nie cierpię „morra-  
listów” wszelkiej maści.

A gdy przemykaliśmy pociągiem przez  
ogromne przestrzenie kołchoźnianej Rosji,  
utkwily mi w sercu i w oczach przepiękne  
drewniane domy z z ozdobnymi oknami i gan-  
kami, białe „bieriozy” i... błota, błota, błota... z  
kołchoźnikami w gumiakach. Trochę osłabła  
wtedy wtedy moja młodzieńcza miłość do po-  
ezji rosyjskiej, Jesienina i Błoka, do pieśni Bu-  
łata Okudźawy i Włodzimierza Wysockiego.  
Rzeczywistość kołchoźniana przesłoniła  
piękne poetyckie obrazy, a sowiecki dryl wy-  
leczył mnie z jakichkolwiek wątpliwości na te-  
mat idylli komunistycznej opiewanej przez  
politruków, których zresztą nie cierpiałem,  
szczególnie teraz, załatwiając na stojąco po-  
trzeby fizjologiczne w niewygodnych radzieckich  
wygódkach, gdy obok mnie inni zała-  
tywiali je podobnie jak ja, również na stojąco,

przegrodzeni tylko do połowy ściankami. Ta  
sytuacja uświadomiła mi całą obłudę tego dia-  
belskiego systemu w masce anioła...

## 2014

Nie ma dziś jednej prawdy, jak to drzewiej  
bywało. Dziś prawda jest obrotowa. Wirująca  
prawda a punktów jej widzenia i definiowania  
dużo więcej niż kiedyś, gdy prawda miała  
stałe punkty odniesienia w nieruchomym kra-  
jobrazie (na przykład dla moich przodków w  
Borzecinie). Moja mama, która nigdy nie wi-  
działa morza, to, co wiedziała, to wiedziała  
„naprawdę” i to była jej prawda niepodwa-  
żalna (choć oczywiście też tylko do czasu, gdy  
świat wdarł się do Borzecina i powyłamywał  
drzwi i okna domów). Prawda z czasem sta-  
wała się nawet dla zdezorientowanych mas –  
płynna, zmienna, zależna od punktu odniesie-  
nia, które też wciąż się zmieniają w związku  
ruchami migracyjnymi, z błyskawicznym  
przemieszczaniem się ludzi między innymi w  
poszukiwaniu pracy z kraju do kraju, z konty-  
nentu na kontynent z jednej strefy kulturowej,  
klimatycznej w drugą – samolotami, autami,  
pociągami... A także na skutek błyskawicz-  
nych informacji, transmisji z całego świata i  
bombardowaniu pojedynczego umysłu róż-  
nymi, najczęściej przeciwstawnymi racjami,  
poglądami, opiniami. Dziś prawda musi być  
wygimnastykowana, mieć oczy dookoła  
głowy i zmieniać się jak kameleon, żeby nada-  
żać za tymi przeróżnymi punktami odniesie-  
nia. Nie ma jednej prawdy, można najwyżej  
uśrednić tzw. obiektywną prawdę spośród  
wielu indywidualnych, subiektywnych  
prawd. Stąd konserwatyści klną i lamentują,  
że świat dziś stanął na głowie.

Nasze życie nie ma trwałych fundamen-  
tów, tak naprawdę nie ma ziemi pod nogami,  
nie ma pewników, rozwiązań, które gwa-  
rantowałyby, że jest niepodważalne. Skła-  
damy się z samych niewiadomych, poza tym z  
tego, co jest oczywiste, co dotyczy doczesnych  
problemów dnia codziennego, odtąd-dotąd.  
Nasze życie jest właściwie tajemnicze i zawie-  
szone w niewiadomych. Dlatego poezja ope-  
rująca metaforą może dać lepszy wgląd w Ta-  
jemnicę niż proza. Wiersz dzieje się jakby w  
powietrzu, nie musi mieć trwałego zakotwi-  
czenia w rzeczywistości, choć wynika z rzeczywistości,  
nie musi stać nogami na ziemi, na fundamen-  
tach, nie chodzi na piechotę, a raczej frunie,  
przeskakuje albo raczej przefruwa z odle-  
głego skojarzenia w odległe skojarzenie – jak  
iskra, jak małpka kapucynka, jak ptak. Wiersz  
może dziać się tu i wszędzie, i nigdzie równo-  
cześnie. Odsyła naszą wyobraźnię, naszą  
wrażliwość do czegoś, czego nie da się właści-  
wie wyrazić słowami prozy, ale co jest ważne  
jak nastrój, klimat, uczucie, tęsknota. Oczywiście  
istnieje też poezja innego rodzaju, bliska  
prozie, bliska aforyzmowi, dążąca jednak do  
skrótów, definiująca, zamykająca definiowalną  
przestrzeń, a nie otwierająca na Tajemnicę (w  
poezji, na przykład polskiej, Bursa, Różewicz).  
Bo oczywiście nie ma jednej recepty na poe-  
zję.

cdn.



## Poezja resentymentalna

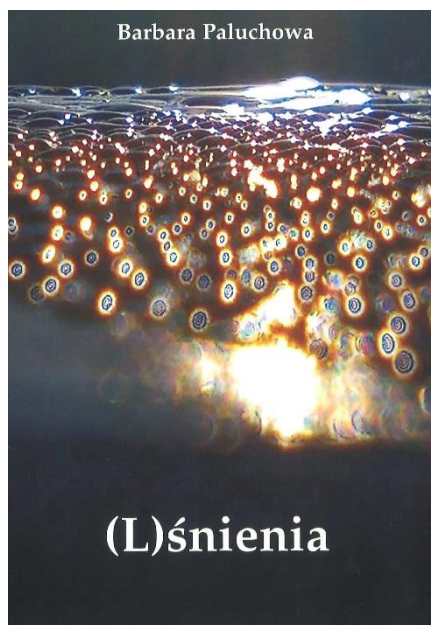
Opublikowany tomik **Barbary Paluchowej** – „(L)śnienia” stanowi zbiór wierszy często już publikowanych, w których autorka powraca do światów i obrazów, które kiedyś tworzyła piórem i pędzlem. W wierszu – „Miejsca, w które powraca Poeta” autorka pisze: „(...) czas tnie obosiecznie / życie / co narbmiewa / wietrzeje i pęka // czaszka Absolutu bieleje przedwiecznie / nad głową poety / krążą kruki nieba”. Z perspektywy prawie metafizycznej autorka stara się następnie w kolejnych wierszach odtworzyć te miejsca i sytuacje przeniesione jej utworami do Absolutu, by je na nowo z Niego wydobyć i w pewnym sensie uwiecznić. Doświadczane piękno jest tu przeżywane organicznie i bardzo emocjonalnie. Ukazujący się świat natomiast ciągle mieści się między bielą i czernią i nieustannie tworzy rozmaite czarno-białe konfiguracje, z których wydobywają się kolory, głównie świat przyrody z okolic Doliny Popradu, ale i innych miejsc, które utkwily poetce w pamięci.

Zarówno Piwniczna, ale i Muszyna swą architekturą i przyrodą nieustannie fascynują Autorkę, szczególnie wtedy, kiedy odbywające się tam obrzędy religijne, przerywane wiatrem tańczącym wokół domów. Poetka przypomina sobie własne dzieciństwo, dom rodzinny, jego ciepłą atmosferę, ale i wesołe zachowania ludzi podśpiewujących wiejskie piosenki. Tą całą okolicę przyrównuje do ciała poprzez które toczą się wody „aorty Popradu”, przerywane zmieniającą się pogodą kolejnych pór roku. Właściwie to całe piękno jest tym, co jedynie posiada, choć twierdzi, że „mieszka tu kątem”. Wspomina różnych artystów, którzy tu często szukali inspiracji twórczych i podkreśla, że z różnymi skutkami. Przypomina również wspólne wycieczki rowerowe ze znajomymi z przed czterdziestu lat, które niejednokrotnie kończyły się u ujścia Popradu do Dunajca. Niekiedy jednak odczuwa niewygody starości i wtedy w wierszu – „Tapety” pisze: „(...) w domu w kątach życia / rozrasta się ciemność / wypala oczy / osiada na wargach / skrobię paznokciem / w tynku przy podłodze: // kto wie po co żyłam? / dlaczego umarłam?” Autorka często przegląda fotografie, a wtedy jakby odeszli bliscy powracają ze wspomnień do bliskiego otoczenia domu ogrodem.

Pisarkę niepokoją wiadomości docierające ze świata, najczęściej dotyczące konfliktów zbrojnych i wojen, a wtedy się pociesza, że dobrze, iż nie dzieje się to u nas. Wspomina także swoje podróże do Syrii, Afganistanu, lato na Mazurach, ale i zwraca się ku kosmosowi, by wyobrazić sobie jak wyglądają nasze ziemie z takiej perspektywy. Studiuje swoje ręce, powieki, kwiaty w ogrodzie, by wyobrazić sobie choć trochę jak wyglądają światy równoległe do naszego. Podziwia światło, jego lśnienie, chwali ich Stwórcę, ale i widzi, że nie zawsze „człowiek człowiekowi jest czło-

wiekim”. Ma nadzieję, że jeżeli Bóg stworzył ten nasz rezerwat, to przecież może go i ocalić. Rozmawia więc w tych sprawach z samym Bogiem, ale i szuka jakiejś kolosalnej drabiny, by się z nim spotkać. Wokół widzi, że podobnie jak Ziemia, toczą się nasze wozy bytowe ku granicom przeznaczania. Penetrując pamięć tę dalszą i bliższą, pisze erotyk wspomnieniowy znad Balatonu, ale i o ciepłości uczuć matki, która jako obraz tkwi w jej pamięci. Przypomina rozmowę z wnukiem na temat wieczności, który mówi, że „wieczność to wszystko”. Powoli, ale bez strachu, przygotowuje się Poetka do opuszczenia na wieki swojego miejsca w tym świecie i ma nadzieję, że podobne odnajdzie w wieczności. W przedostatnim wierszu tego tomiku Paluchowa, co można znać za jej *credo*, pisze: „Ja się w puszczy ciemną zapuszczę / Ja się dzikim winem owinę / Będę głucha na wszystko jak głuszc / I przemienię nie wchodząc na minę // Z kłębkami włóczki jeszcze się powłóczę / Jeszcze chwilę po polach polatam / Jeszcze chwilę pod bukiem pobuczę / I jak zwinka zwinę się ze świata”. Cóż – Autorkę nie opuszcza humor i dowcip nawet wtedy, kiedy pisze o sprawach ostatecznych, co należy cenić podobnie jak wartość jej poezji.

prof. Ignacy S. Fiut



Barbara Paluchowa, „(L)śnienia. Postłowie: Kazimierz Ożóg. Wydawca: Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Piwnicznej Zdroju, Piwniczna Zdrój 2021, s. 134.

## W pułapce miejsca i czasu

To dzieje się naprawdę. Genezy kolejnego tomu wierszy gorzowskiej poetki **Marii Borcz** niewątpliwie trzeba dopatrywać się w

konfliktowej współczesności, z którą jej wrażliwość duchowa oraz miary moralne, tudzież wyznawane wartości metafizyczne nieustannie się dramatycznie zderzają. Tu nie chodzi o prosty wysiłek poznawczy czy metaforyzacje uczuć, ale o to, by po ludzku uporać się i nazwać sprawiedliwie ten świat, i przy - wołać to, co temu światu – a więc i w jakiś sposób podmiotowi, duchowi samej poezji – po znamiennej dacie 24 lutego 2022 roku, ze szczególną mocą zagraża. Od pierwszych wierszy pojawiają się nazwy miast dotkniętych tragicznymi atakami i zniszczeniem: Mariupol, Bucza, które milkną-nikną niczym Pompeje pod wulkaniczną lawą i popiołem Wezuwiusza. Tu jednak o innej niszczącej lawie przychodzi dowiadywać się. Umieszczeni w wojennym krajobrazie doświadczamy erupcji słów, ale i jesteśmy świadkami śmierci nieustannie zadawanej człowiekowi. Duch opuszcza jego już umarłe ciało, przy którym pozostaje nadal ktoś bliski i oplakuje je, ale pamiętajmy – ten umarły, zabity „mówi do ciebie / przez twoje myśli”. Blisko tych zagadnień i sytuacji współczująco jest poetka, ze swoim apelem o dochowanie wierności wartościom. Te poetyckie obrazy tylko z pozoru mają wymiar jednostkowy, wiemy, że stanowią uogólnienie losu całego narodu. „To dzieje się naprawdę”. Zarazem bardzo blisko. Stałym leit-motivem jest okrucieństwo wojenne, niszczenie miast, zabijanie niewinnych cywilów. Wielkim tłem natomiast dla tych wydarzeń są historie biblijne – Księga Koheleta, Księga Hioba, Księga Psalmów, Księga Daniela i historie ewangeliczne, poprzez które przychodzi poetce odczytywać i wyrażać sens bieżącego cierpienia i zmagania o zachowanie istnienia. Wpisuje te motywy i epizody w tok swojego poetyckiego dyskursu. Wszystkie treści i przekazy niejako uwewnętrznia. I włącza je w swoją refleksję. Uświadamia sobie i czytelnikowi, że w dziejach tak już było. Unaocznia ten problem na przykładzie narodu Izraelskiego, który „wśród pustynnych wydm / gdzieś między Nilem a Eufratem”, po uwolnieniu się od niewoli egipskiej, szukał swojego miejsca do życia. Także łączy z ukrzyżowaniem Chrystusa, który woła: Eli, Eli, lema sabachthani. Tamte historie zbiegają się z bieżącymi tragediami. Potwierdza się prawo cierpienia i poniekąd konieczność okupienia każdego kroku ku wolności wielkim wysiłkiem: „kto patrzy w oczy zła / ten ściąga na siebie agresję”. Konieczne jest przejście przez wyrzeczenia, głód, choroby i nieszczęścia. Te dwa poetyckie plany w wierszach Marii Borcz współbrzmia. Cała uwaga, która najbardziej porusza, jest odniesiona do Ukrainy, bo ona walczy o życie dla siebie, ale nie tylko dla siebie. Ocala poniekąd świat, europejską cywilizację wartości. Z tego powodu potrzebne są jej marzenia, odwaga, poświęcenie, niezłomność i dzielność ducha walki. W centrum tych wszystkich zmagania znajduje się samotny i sprawiedliwy człowiek. Musi doznać swojej bezsilności i okrucieństwa świata. Musi dokonać się męczeński akt, taki jak ten, który spotkał idącego po „uliczce Via Dolores”, odwiedzanej współcze-

(Dokończenie na stronie 18)

# W pułapce miejsca i czasu

(Dokończenie ze strony 17)

śnie przez rzesze turystów. Ten akt dotknięcia nieskończoności jest tak mocno bolesny, że aż „cisza krzyczy”. Czytam te wiersze i mam odczucie, że i w nich rozlega się podobny krzyk, „nieżośny” wobec „martwej / wrażliwości ducha” tych, którzy się do niego przyczyniają. Zagadnienie jest szersze, gdyż wykracza poza bieżące wydarzenia. Człowiek opanowany patologiami traci duchowe skrzydła, np. skrzydła wiary, prawdy i nie jest w stanie „posiąść / bezkresnej otchłani”. To wielkie zagadnienie, tutaj zasygnalizowane. Patologią współczesnego świata jest przeinaczanie ustalonych znaczeń wartości – nazywanie np. kłamstwa prawdą, „zaliczanie niewinnych / do grona złoczyńców”. Wszystko to podłość. Autorka dostrzega to zniekształcenie. Nie jest obojętna. Obarcza się mimowolnym poczuciem winy i odpowiedzialności: „kładę uszy po sobie / umyłam ręce”. Ważne są to słowa w tym zbiorze. Jesteśmy i powinniśmy być odpowiedzialni. Nie uciekać się do samousprawiedliwienia. W walczącej Ukrainie przykładowo pojawiają się te wszystkie ważne dla człowieka problemy. W nich możemy dostrzec wymiar własnego człowieczeństwa lub jego brak. Chodzi o fundament życia, o wolność, o miejsce życia, o dom, czy „jeszcze mieszka w moim sercu”. Poetka Maria Borcz mówi o tych skomplikowanych i tragicznych sprawach zwięźle, bez popadania w wysoki ton patosu, co jest tu cenne. Zauważalna jest dyscyplina formalna. Słowa brzmią jak lament. Przeraza blok „z zerwaną klatką schodową”. Zatrważa rzeczywistość, „w której milczą cerkiewne dzwony” lub rozwlekane jest przez ptaki to, co już tylko martwe. Każdemu obrazowaniu towarzyszy refleksja, która dotyczy wnętrza człowieka. Poetka pięknie i trafnie ujmując go jako wypalającą się świecę, która pod koniec już tylko maleje i „człowiek maleje”, a to z kolei (to jego umniejszenie się żądź i ambicji posiadania) daje mu szansę dostrzeżenia rzeczy wyższych, czyli „Światła”. Jednak to spostrzeżenie ma tu wartość swoistego uprzytomnienia prawdziwego przeznaczenia. Cały czas autorka skupia się na cieniach życia, gdyż one nie dają jej spokoju, jak np. obraz człowieka, któremu ogień strawił dom i została mu tylko „kartonowa egzystencja”. Na tę sferę współczująco się uwrażliwia i czytelnika uwrażliwia. Wiersze tego zbioru przenika marność i turpistyczne obrazowanie ludzkiego losu, „który cuchnie własnym dzieciom / gardzą nim nawet podrostki / szydzą gdy stara się podnieść. / Odrazę wzbudza u bliskich”. Wiersze te jeden po drugim ekspozują równoległe dramaty niszycielskiej wojny, skutkującej „wyrznięciem z ludzi / człowieczeństwa”. Mocne są to słowa. Na subtelność liryczną poniekąd nie ma miejsca. Rzeczy i zjawiska domagają się nazwania ich po imieniu. I działania człowieka też domagają

się nazwania. Taka jest powinność literatury. Zwłaszcza wtedy, gdy tragiczne skutki współczesnych budowniczych przypominają pomylenie języków i pyszne wysiłki budowniczych Wieży Babel.

Czesław Sobkowiak



## Osiąganie celu

Znakomity wstęp do książki **Arkadego Radosława Fiedlera** „Do głębi intrygujący kraj” jest potwierdzeniem znaczących przymiotów Autora: wielopokoleniowa inteligencja (z jej obecnością w szeroko pojętej kulturze), powinowactwo pisarskie (z atencją wspomniany na kartach ojciec Arkady Fiedler – wybitny prozaik i podróżnik), także udział w sześciu wyprawach zamorskich zorganizowanych pod kierunkiem protoplasty rodu Arkadych.

Opisując Boliwię i jej mieszkańców trafnie używa przymiotnika „charakterny”, który w polszczyźnie ma wyraziste konotacje: „zdecydowany”, „uparty” i „silny”.

Boliwia to doprawdy unikatowy kraj, nawet na swoim kontynencie. Imię oraz nazwę waluty (boliviano) przyjęła od największego wyzwoliciela ludów Ameryki Południowej Simóna Bolívara, El Libertadora (Wyzwolicielem), pierwszego prezydenta, począwszy od 1825 roku uzyskania niepodległości. Po ukończeniu studiów we Włoszech przyniósł z sobą oświeceniowe idee do Ameryki Łacińskiej, brał udział w trzydziestu zwycięskich bitwach (w 1819 r. o wyzwolenie Kolumbii, 1821 r. Wenezueli, 1824 r. Ekwadoru, 1824 r. Peru oraz Boliwii). To były totalne wojny: do upadłego. Bolívar walczył wyjątkowo dzielnie, a nieraz okrutnie, przeciw nikczemnemu hiszpańskiemu reżimowi kolonialnemu. Okazją staje się określenie przez Autora rewolucji jako *mnogich bestii, usiłujących przykryć szlachetniejszą twarz insurekcji*. Bolívar uczył ludy co zrobić ze zwycięstwem, w siodle końskim potrafił przejechać siedemdziesiąt tysięcy mil (więcej niż podbijający ziemię i ludy Azji, Czyngis-chan).

Boliwia jest krajem o wielu obliczach: w użyciu trzydzieści sześć lokalnych języków (urzędowymi są hiszpański, Keczua, Ajmara), wielość różnorodnych kultur (piękne wielobarwne tkaniny, brytyjskie meloniki z czasów Sherlocka Holmesa na głowach kobiet-cholit, sztuczne wyroby ze złota i srebra), wiara w zabobony, duchy: w jeziorze Titicaca nie ma zwykłej wody, jedynie metafizyczna, zwyczajne, wierzenia sięgające czasów prekolumbijskich, mieszkańcy po połowie oddają cześć Chrystusowi i Pachamamie – Świętej Ziemi.

Konstytucyjną stolicą Boliwii jest Sucre, które „zostawiło” sobie tylko Sąd Najwyższy (pałac prezydencki, ministerstwa pozostawiono w La Paz), zdjęto z siebie ciężar bezpośredniego rządzenia państwem. Natomiast dba o wysoki poziom wyższych uczelni, by zapewnić miastu wysoką rangę uniwersytecką. Przebywa w nim dużo młodych ludzi pełnych luzu, nie tylko z Boliwii. W mieście tym znajduje się szczególnie/wyjatkowy wizerunek Madonny (który ma ciekawszą historię niż autentyczną wartość artystyczną), namalowany przez zakonnik. Po latach nieobecności święta została ubrana w długą suknię do samej ziemi z przybranymi pasemkami złota i srebra, diamentami, sznurami pereł, rubinami i szmaragdami. Niezliczone wota ofiarowali moiżni, chcący zabytnąć swą wybujałą hojnością. Wartość zbytków rosła w miliony dolarów, a wśród nich pozostają wymowne łagodne oczy Maryi o szmaragdowym blasku. Sucre to najbardziej europejskie i najładniejsze miasto w państwie. Z trzęsienia ziemi w 1899 r. ocalało białe centrum, pozostające żywym muzeum kolonialnego stylu z osobliwie pięknymi drewnianymi balkonami. Bardzo ciekawa jest kraina ludu Jal’qa, gdzie doskonale prowadzone są uprawy kukurydzy, ziemniaków, bujne łany pszenicy i jęczmienia. Dochodzi do tego turystyka z oryginalnym zapleczem hotelarskim i gastronomicznym.

Najwyższy pomnik Chrystusa na świecie znajduje się w mieście Cochabamba, mierzy 33 metry i 40 centymetrów (jest wyższy o te 40 cm od tego w Rio). Zbudowany został po wizycie Jana Pawła II, który ujął Boliwijczyków swoim przychylnym otwarciem.

Wśród niezliczonych ciekawych/zaskakujących miejsc nie można pominąć Salaru, gdzie zdaniem Radosława Fiedlera *rzadzi Jej Wysokość Sól*. To było jezioro pełne soli, rozciągające się na obszarze ponad dwunastu tysięcy kilometrów kwadratowych. To nieposkromiony samoistny byt – solnisko największe na kuli ziemskiej. Tutaj nie można dostrzec żadnego koloru, tylko biel roli. Zdumiewająco wygląda w czasie zachodu słońca: biel ustępuje krwistemu amarantowi.

Mówiło się o Boliwii, że w niej „rośnie złoto”, ale... głęboko pod ziemią. Autor komentując ten fakt, nie boi się jednoznacznych/mocnych stwierdzeń: *Złoto lubi zabawić się z człowiekiem, lubi poprzestawiać mu w łepetynie* (czego potwierdzenie znajdujemy w reakcjach/twarzach kowbojów otwierających skrzynie z kradzionym złotem). Gorączka złota to ciche szaleństwo, narkotyczne zachowania. To już minęło. Także skończyła się pogoń za srebrem, którego było bardzo dużo. W mieście Potosi znajduje się Cerro Rico, sławna góra, z której wydobywano ten szlachetny metal przez ponad 200 lat w ilości przekraczającej czterdzieści tysięcy ton. Gdy brakło srebra zaczęto wydobywać cynę, ołów, lit. Zginęło przez dwa wieki osiem milionów mieszkańców Indigenas (potomków Inków) oraz czarnoskórych z Afryki. Natura nie zapomina o Boliwijczykach: obecnie odkryto dochodowe

(zasobne) pokłady ropy naftowej i gazu. W niekonwencjonalnym miasteczku Macha „króluje” legalne, zorganizowane mordobicie z uczestnikami indywidualnymi zbiorowymi (walczą ze sobą pobliskie wsie). Stało się to dla Pisarza okazją do przytoczenia powszechnie wypowiedianych myśli: ciekawość to pierwszy stopień do piekła, druga to, że bez ciekawości nie ma mądrości. To jakby credo każdego dobrego podróżnika.

Historia Boliwii jest ze wszech miar bogata: kraj miał wiele upadków, zdarzały się tryumfy. W wyniku przegranych wojen z Chile, Argentyną, Peru i Brazylią straciła ponad milion kilometrów kwadratowych (około połowy swego terytorium). Obecnie ma obszar 1.098.581 km kw., to i tak trzy razy większy od Polski. Kuriozalny przypadek przytrafił się za panowania jednego z najbardziej szalonych prezydentów (a było ich blisko dwustu) Mariano Melgareja, który odznaczał się żądzą władzy opisaną przez Tacyta: Dla niektórych żądza władzy jest gorętsza niż wszystkie namiętności razem wzięta. Ten osobnik półkrwi Keczua, wyjątkowy satrapa za białego konia (którego sobie upodobał) oddał 100 tys. km kw. boliwijskiej ziemi konsulowi brazylijskiemu. Mimo to w Taracie go kochają, bo on jest nasz, tu się urodził, tu przez jakiś czas mieszkał i tu jest pochowany. Czyż my nie jesteśmy jako ludzie trochę dziwni, a nawet szaleni – przyuczyni należałoby szukać w poszukiwaniu potwierdzenia własnej tożsamości w tym zamizowanym świecie.

Najboleśniejszą była przegrana wojna z Chile, spowodowała utratę 500 kilometrów wybrzeża Pacyfiku i 120 tys. km kw. powierzchni. Państwo w ten sposób zostało pozbawione w 1879 r. jakiegokolwiek dostępu do morza (także do Atlantyku). Wojna z zachodnim sąsiadem została przegrana z bląhej, zdawać się może, przyczyny. Otóż dla wojaków boliwijskich konieczna była obecność na imprezach karnawałowych, w których jej uczestnicy tańczą w transie, ztracają się, a trąby i bębny mocno i głośno huczą. Zdumiewające, że na stroje i uczestnictwo w grupie tanecznej stosunkowo niebogaty Boliwijczyk potrafi wydać 1700 dolarów. Mimo braku dostępu do morza, nad jeziorem Titicaca czczony jest Dzień Morza. Autor rozumie ból Boliwijczyków z powodu braku morza, za którym wiekuiście tęsknią. Nie bez kozery umieścił myśl Konrada Korzeniowskiego: ludzie i morze wzajemnie się przenikają. Boliwijczyk to charakterny człowiek: zawsze stoi, nigdy klęczy. Posiądziesz jego serce, gdy będziesz mówił dobrze o jego ojczyźnie, chwalił ją i jego.

Arkady Radosław Fiedler prezentując bogactwo treści w oryginalnych/atrakcyjnych formach literackich uzasadnił tytuł recenzowanej książki. Rzeczywiście pokazana Boliwia jest intrygującym krajem i to w stopniu kwalifikowanym *do głębi*.

Bogaty jest język książki, spotykamy urzekające uosobienia, ożywienia nie tylko w odniesieniu do żywej natury (szczególnie żyjących egzotycznych zwierząt, drzew i kwiatów, o których dużo wie Autor).

Pojawiają się łańciskie złote myśli (ze względu na ich przejrzystość, umiłowanie trwania w kulturze, historii), a także neologizmy, jak np. łągujemy lokalsi i obcy – tak nazwie zwiedzających miasto stołeczne, pięściwe brzmienia. Potrafi bujać się wysoko, lekko płynąc słowami, gdy pisze: *trzymając w ręce puchar z boliwijskim winem, trzymasz klucze do szczęścia. Że jesteś ponad trudy tego świata i jego przyziemne sprawy*. Przekonuje, że każdemu wolno zgubić się i na chwilę stracić z oczu ograniczenie, nazywane umiarem. Spotykamy niepospolity humor, czego przykładami może być: *Jej Wysokość Sól!* oraz policjant, którego laptop *nie chce słuchać* – trzeba pokazać prawo jazdy – odwieczny nawyk władzy, by kontrolować i dominować.

Dla ubarwienia i wzbogacenia treści przytacza dzieła malarskie i poetyckie, czego przykładem może być przywołanie fresku Michała Anioła „Stworzenie Adama” przy opisywaniu zebrzącej matki z trojgiem dzieci w mieście Santa Cruz de la Sierra. Miasto to o śpiewnej nazwie należy zwiedzać z 13 powodów, dla których ta metropolia jest szczególnie. Jednym są policjantki pilnujące porządku. Zaprzeczają one słowom Szekspira: „Słabości, na imię ci kobieta” oraz Mickiewicza: „Kobieto, puchu marny! Ty wietrzna istoto”.

Jakże się tutaj myślą geniusze – stwierdza humorystycznie Arkady Radosław.

Ta książka porywa czytelnika, który wspólnie z jej Autorem zwiedza wiele unikatowych miejsc w Boliwii, próbuje żyć problemami jej mieszkańców i krain, zrozumieć ich godzenie życia z losem, podziwiać bujną zieleń, lasy, góry, doliny, płaskowyże, skały, gejzery, nieczynne wulkany, liczne ślady dinozaurów. Wybija się naturalność w prezentowaniu rzeczowych i metafizycznych wizerunków tego na wskroś interesującego kraju. Pisarz rozmawia z sobą, czytelnikiem, zdarza się, że dyskutuje i przekomarza się z Bogiem, improwizuje: *Zejdź (Chryste) do śpiewającej dziewczyny, boliwijskiej Marii Magdaleny – na przekór wszystkiemu... Oderwij się od drewna. Twej męki, naprawdę już wystarczy. Otwórz nowy czas*.

Autor „Sumienia Amazonii” tak w kilkunastu słowach potrafi opisać przemierzoną w wielu kierunkach Boliwie: *to kraj obfitości i nadmiaru: jedzenia, hałasu, niezliczonych siest i zabaw, bogactw naturalnych i młodych ludzi*.

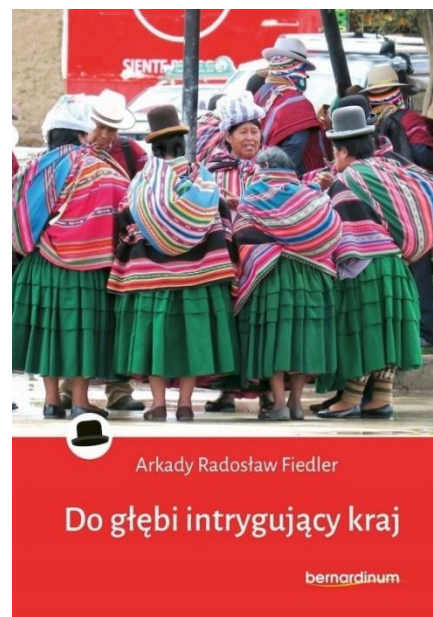
Mądrze zrealizował wskazanie Maksyma Gorkiego: Pisarz powinien wiedzieć wszystko, albo prawie wszystko.

Boliwia chce i nawet musi nieustannie starać się, by godnie trwać i znaczyć w świecie, szczególnie wśród swoich pięciu sąsiadów. Aby tak się stało w najbliższej przyszłości winien zniknąć rozziw – wyraźne różnice w poziomie prezentowanym przez niezwykle ciekawych mieszkańców a wybieranymi prezydentami, nad rządami których często unosi się korupcja, prywatna, krótkowzroczność, okrucieństwa, głupota i niesprawiedliwość społeczna.

Muzeum – Pracownia Literacka Arkadego Fiedlera oraz Ogród Kultur i Tolerancji w Puszczykowie k. Poznania, a konkretnie pokład Santa Marii wzbogacił się i niebywale uatrakcyjnił wyjątkowym boliwijskim eksponatem w postaci kompletnego stroju tancerza razem z diabelską maską, której groteskowe oblicze zatrzymuje oddech zwiedzającym.

Kończąc, stwierdzam, że należy koniecznie przeczytać „Do głębi intrygujący kraj” autorstwa Arkadego Radosława Fiedlera i to nie tylko przez te osoby, które zamierzają polecieć do Boliwii i ją zwiedzać.

**Paweł Kuszczyński**



Arkady Radosław Fiedler, „Do głębi intrygujący kraj”. Wydawnictwo Bernardinum, Pelpin 2022, s. 400.



Rys. Barbara Medajska

# Państwo i jego fałsz

(Dokończenie ze strony 11)

*W obserwacji i skupieniu  
Jest po prostu w obecności*

*Ale również... tu już znajem  
Tym że niosąc informację  
Poprzez lęki lub spokojem  
Tworzy inną jej narrację*

To dlatego narracja zależy od duchowości, która jak pisze Dawid Hawkins determinowana jest wibracją mózgu. Wysoka jest lękowa niska liberalna.

Kłamstwo, jak wspomniane CO<sub>2</sub> jest zakłócaniem tego stanu, a jego skutkiem (jak w cieniu) jest zatrzymanie rozwoju. Każdy fałsz, jako zła energia, działa przeciwko naturalnemu rozwojowi. Dlatego państwa, gdzie fałsz jest determinantą, nawet przy wielkim bogactwie kopalin nie mogą się rozwijać. Ich dominantą będzie anty rozwój zaś ich ekspresją, zamiast mocy jest siła zła i walka.

O takim państwie napisałem wiersz. Przy czym nie jest ważne czy opisuje prawdziwe czy teoretyczne państwo.

## Państwo i jego fałsz

*Wiersz ten zagadką jest o narodzie  
Który swą prawdę ma lodem skutą  
Ale ponadto i to w urodzie  
Jako ekspresję ma pychę z butą*

*A jego dusza też zamrożona  
Ma to że niczym są dla niej ludzie  
A zaś ze światem stale skłócona  
Fobie ma faktów a sens w obłudzie*

*W tej zaś obłudzie ma brak też skruchy  
No a w tym braku jako obsesję  
Ma żądzę wojny ma bomb wybuchy  
Oraz ma stałą na innych presję*

*Toteż ta dusza w swoim posagu  
Ma ciąg do złego a z ciemnej triady  
Ma aż tyranię zaś los gułagu  
Ma już z pogardy i z prawdy zdrady*

*No a problemy jej z człowieczeństwem  
Czego brutalność jest potwierdzeniem  
Są już obłędem gdyż okrucieństwem  
Krzyczy że zło to w niej jest istnieniem*

*A że ma również kompleks wielkości  
Zaś swoją dumę wciąż na temblaku  
Toteż zasoby siły wrogości  
Ma z ksenofobią zawsze w plecaku*

*Ale dziś wiemy nader dokładnie  
Że prawda jest też tak jak oliwa  
I kiedy fałsz już na dno opadnie  
To ona wtedy na wierzch wypływa*

Na koniec powtórzę; świadome okłamywanie społeczeństwa powinno być prawnie zakazane, gdyż kłamstwo buduje fałsz a ten, mówiąc językiem porównań, w polu informacyjnym wznieca „wiatr” konfliktów i utrudnień. Wieje w oczy, w kierunku przeciwnym do rozwoju. Ale nade wszystko samoistnie rodzi pesymizm.

*A pesymizm to brak wiary  
Jak też stała podejrzliwość  
A ponadto swe ofiary  
On poddaje wciąż w wątpliwość*

*To choroba świadomości  
Która w swoich ma objawach  
Brak nadziei i radości  
I to w każdych życia sprawach*

*A że on się sam rozwija  
Gdyż wirusa ma naturę  
Toteż łatwo nie przemija  
Bowień lęku ma strukturę*

Nadzieją niech będą wyniki badań, które opisane w książce Dawida Hawkinsa „Siła czy moc”. Wynika z nich, że poziom duchowości podobnie jak kłamstwo, nawet zdalnie można już wykryć.

Kajetan Pyrzyński



## Janusz Orlikowski

### Kruszenie myśli

echem myśli jest skała ten kamień na sercu  
strażniczka przeszłości i bywa zdarzeń  
przyszłych  
do której docierają kolejne każdego dnia

wtedy ona rośnie i zasłania nam słońce  
niczym Aleksander Wielki Diogenesowi  
w becze jego przekonań

tam brak było miejsca na nią

stąd gdy dzień rozpoczyna się od kruszenia  
myśli  
rzeczy wyglądają inaczej  
od skały odłupane idą w niepamięć

aż do jej dna  
gdy przekonanie

### Opowieść o wolnej woli

w działaniu każdego przypadku mieści się  
szatan  
i Bóg o tym wie i czeka na twoje reakcje  
gdy z ciszy wydobywa cię na zewnątrz  
codziennej drogi

lęk panika – czy zaufanie? – pyta  
w odpowiedzi na przypadek  
tę prowokację przez szatana daną  
a Niebo trzyma kciuki za ciebie

twój anioł wie że zawsze wolisz ciszę  
i jest dobrej myśli  
gdy zdążysz Tam spojrzeć  
z pewnością zobaczysz

to szatan odchodzi obrażony  
i choć ogon znużył w dobrej wodzie  
czeka już na kolejny przypadek  
jest

i Bóg o tym wie i da ci to co lubisz  
przez twą wolną wolę ma taką możliwość  
gdy z ciszy wydobywa cię na zewnątrz  
codziennej drogi

### Tak mało

tak mało mam słów a tak dużo chciałbym  
powiedzieć  
ot nie pierwsza to rozterka z którą się witam  
może nie każdego dnia ale wtedy gdy piszę  
żeby było tak co zadziało się we mnie

diabły robią swoje i umyka mi rzecz  
jakby jeszcze nie teraz była mi dana  
jakby było za wcześniej powiedział Bóg  
i z pewnością ma rację

przyglądam się więc tym słowom co mam  
i niechętnie przyjmuję niepokój  
Bóg pozwolił abym tyle powiedział  
widać więc nie teraz

ale sądzę że było to coś ważnego  
co jeszcze bardziej zbliża  
do Niego; w Jego wizji dla mnie za wcześniej  
jakaś moja nieświadomość w tym  
przeszkadza

### Wiara suplement

wobec filozofii Rudolfa Otto

wiara nie ma miejsca wtedy  
gdy oczarowanie i lęk będąc w symbiozie  
grają jakiegokolwiek skrzypce  
jakby chciały niektóre teologiczne dysputy

nie tędy dzieje się droga; jest bardziej cicha  
i angażowanie wszystkich zmysłów  
gdy podsyca je lęk nie dzieje się w jej naturze  
Bóg z pewnością nie jest próżny

oczarowanie dał do dyspozycji kobietom  
a i płci drugiej – bywa  
On tylko patrzy pobłażliwie  
na te nasze wygibasy

wiara nie miejsca wtedy  
gdy cokolwiek się dzieje  
poza ufnością każdego dnia  
o której nie tyle pamięta

co wiedzieć

## Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (200)



Fot. Andrzej Dębowski

Istotne znaczenie ma odporność wobec procesów manipulacji obiegowymi poglądami, sugerowanymi przez media. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że firmy farmaceutyczne dążąc do zysku rugują konkurencyjne metody leczenia.

Stanem oczywistym jest zdrowie. Ewentualne choroby należy leczyć, a także nawiązywać utracony kontakt z przyrodą, sprzyjający wewnętrznej harmonii. Nadmierny praktycyzm, interesowność, konformizm – niszczą psychikę, a to skutkuje chorobami. Również chorobotwórczy wpływ mają rozważania na temat możliwych chorób. Profesor medycyny Kazimierz Dąbrowski odwrócił znane porzekadło, stwierdzając: w zdrowym duchu – zdrowe ciało.

Nawet, gdy jesteśmy chorzy, są w nas rezerwy, ukryte siły, które możemy uruchamiać zmagając się z chorobą. Zbigniew Garnuszewski w książce „Akupunktura we współczesnej medycynie” pisał, że odwracanie się od medycyny ludowej, pogardzanie nią, a nawet wyszydzanie, nie jest uzasadnione. Należy brać pod uwagę częste choroby wywołane – jako skutek uboczny – zażywaniem leków syntetycznych produkowanych przez firmy farmaceutyczne. Ponadto obowiązujące w państwach demokratycznych przetargi sprawiają, że wygrywają w nich firmy farmaceutyczne, które proponują **najtańszą** produkcję określonego lekarstwa, co nie jest równoznaczne z wyprodukowaniem **najsłabszego**. Refleksję powinna też wzbudzić wiedza o tym, że dawna medycyna stosowała z powodzeniem placebo.

Profesor medycyny Julian Aleksandrowicz pisał w swoich dziełach w drugiej połowie XX wieku, że wiele groźnych chorób nękających człowieka ma przyczynę w pazerności, w fałszywych aspiracjach, w zawiści, jak również w zagrożeniach, które niesie cywilizacja, a w tym wojny. Wymienione wyżej wady wzmagają w człowieku neoliberalizm ekonomiczny.

Należy brać pod uwagę, że uczeni rozmaitych specjalności z medycyną i farmacją włącznie, nie są zgodni w swoich poglądach. Ten fakt powinien uprawniać pacjentów do wyboru sposobu leczenia. Stan ograniczonego poznania i związane z tym funkcjonowanie zmieniających się teorii naukowych nadal

utrzymuje się w XXI wieku.

Nastawienie firm farmaceutycznych na zysk jest sprzeczne z przysięgą Hipokratesa. Produkowane przez nie lekarstwa są przeznaczone dla milionów osób różniących się wszak między sobą różnymi parametrami jak wiek, waga, przebyte choroby, etc. W związku z tym jeszcze nie tak dawno lekarze wypisywali recepty i przygotowywane były w aptekach lekarstwa uwzględniające właściwości indywidualne pacjentów. Rozkwit cywilizacji udoskonalił metody diagnostyczne, ale bywają one obecnie zalecane standardowo, a niektóre z nich nie są obojętne dla zdrowia. Ponadto, głębokie zaniepokojenie powinno budzić zezwolenie na sprzedawanie leków poza apteką, ponieważ w domach towarowych, na poczcie, czy na stacjach benzynowych nie są kontrolowane warunki ich przechowywania oraz termin ważności.

Przemysł farmaceutyczny powinien mieć poczucie odpowiedzialności za lekarstwa od momentu ich wytwarzania aż do chwili kupienia przez chorego. W „Pamiętniku Pierwszego Zjazdu Aptekarzy” w 1912 roku został wyrażony proroczo niepokój, iż mogą nastąpić czasy, w których lekarz nie będzie umiał napisać recepty, a aptekarz nie będzie miał nic do roboty w swojej specjalności, gdyż fabryki dostarczą mu gotowe lekarstwa.

**Prawo człowieka do wyboru leczenia zgodnie z medycyną akademicką albo zgodnie z medycyną pozaakademicką** jest niezbędne, jeżeli poważnie traktuje się deklaracje o wolności. Każdy człowiek powinien mieć prawo do wyboru zwalczania chorób i ich zapobiegania w sposób, do którego ma zaufanie. Powtórzę, że teorie naukowe – także na gruncie medycyny – ulegają zmianom.

Nasuwa się pytanie, dlaczego państwo, które w dobie neoliberalizmu ekonomicznego nie pełni funkcji opiekuńczej wobec obywateli – z taką determinacją skłania do szczepień. Wiadomo, że koncerty pełnią rolę dominującą, wpływając na rządy poszczególnych państw. A koncerty farmaceutyczne przede wszystkim dążą do zysku, co powinno wywoływać ograniczone zaufanie do nich.

Jest faktem, że do mediów nie są dopuszczani ci lekarze i aptekarze, którzy są zwolennikami medycyny pozaakademickiej. Ten fakt pozostaje w jaskrawej sprzeczności z głoszonym w kulturze euroamerykańskiej pluralizmem stanowisk jako jednym z warunków rzeczywistej demokracji.

Jeżeli sformułowane zostanie prawo człowieka do wyboru sposobu leczenia akademickiego albo pozaakademickiego, to tym samym wpłynie to na uściślenie pojęcia wolności człowieka. Ale zanim to się stanie, prawa człowieka powinny zobowiązać rządy państw do **kontrolowania wpływu firm farmaceutycznych na lekarzy**.

U podłoża deklarowanych praw człowieka leży pogląd o szczególnej wartości człowieka. Powinien on nareszcie doprowadzić do nacisku na media, by znacznie **ograniczyły reklamy leków**. Nie są one wszak informacją, lecz zachętą do ich zażywania. Tworzy się społeczeństwo lekomanów. Jest ono mniej odporne, ma osłabiony układ immunologiczny, jest bardziej podatne na epidemie. Sprzeczne jest z wolnością narzucanie jednego tylko sposobu walki z pandemią.

**Odwoływanie się do praw rynku we wszystkich dziedzinach, włącznie z medycyną, jest sprzeczne z deklaracjami praw człowieka.**

### III Moje wybory w zmieniającym się świecie

Pojawia się często lęk przed podejmowaniem decyzji, lęk przed możliwymi, trudnymi do przewidzenia, skutkami naszego wyboru. Wygodniej jest – i tę drogę wybiera większość – gdy ktoś za nas zadecyduje. Można wtedy obwiniać kogoś a nie siebie, jeśli okaże się, że wybór był błędny.

Nonsensem jest żałowanie podjętych kiedyś rozstrzygnięć. Nie należy mieć pretensji do siebie za to, co w przeszłości uczyniliśmy. Wszak nie jesteśmy zdolni odtworzyć nastroju, który nam wówczas towarzyszył, ani stanu emocjonalnego warunkującego decyzję. Nie bierzemy pod uwagę tego, że uczucia leżą u podłoża naszych wyborów nawet, gdy mają one z pozoru charakter czysto racjonalny. Nie ma stanów psychicznych wolnych od obecności uczuć. A ponadto, czy odtworzymy dziś – myśląc o naszych decyzjach sprzed lat – wpływ jaki miała na nie nasza intuicja?

A więc moje wybory. Każdy z nich zawążył na moim życiu. Zaczę od tego, że po uzyskaniu magisterium na Wydziale Prawa UW stałam się dopiero pełnoprawnym studentem Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej w Akademii Teologii Katolickiej, ponieważ były to studia II stopnia. Wcześniej zdawałam egzaminy, jako wolny słuchacz. Gdy uzyskałam absolutorium, zwróciłam się do księdza prof. Piotra Chojnackiego z prośbą o napisanie pracy magisterskiej pod jego kierunkiem. Znał mnie, bo trzy lata uczyłam się na prowadzone przez niego seminarium. Stanowczo odmówił. Stwierdził, że szkoda mu czasu, bo zapewne wkrótce wyjdę za mąż, a więc urodzę dziecko, a to sprowadzi mnie z drogi zgłębiania filozofii. Wyraziłby zgodę, gdybym była mężczyzną. Te słowa uczonego, który był moim mistrzem, głęboko mnie zastanowiły. Potwierdziły zresztą moje obserwacje zmian zainteresowań kobiet, gdy stają się matkami. Zostałam zmuszona by dokonać wyboru. Po głębokim przemyśleniu postanowiłam, że jeśli kiedyś wyjdę za mąż, to tylko wyłącznie pod warunkiem, że nie będzie dzieci. W konsekwencji ponowiłam prośbę, zapewniając ks. Chojnackiego, że wybieram zgłębianie Prawdy a nie rodzenie dzieci. Obroniona praca magisterska w ATK nosi tytuł „Inteligibile według Kanta i według Tomasza z Akwinu”.

Kolejny wybór był następstwem uczęszczania na seminarium ks. Chojnackiego. Filozof ten był tomistą, ale zarazem wybitnym znawcą filozofii Kanta. Studiował między innymi w Niemczech gdzie rozkwitał neokantyzm. Teoria poznania w ujęciu Tomasza z Akwinu bardzo mnie zainteresowała. Porwała mnie też logika jego wywodów. Ale zrozumiałam też dzięki mojemu mistrzowi wielkość dokonanego przez Kanta przewrotu w filozofii. Przekonałam mnie umiarkowany agnostycyzm głoszony przez Kanta, a przede wszystkim rozdzielenie moralności i prawa stanowionego. Jest to konieczne, bo w przeciwnym razie prawo staje się wyrazicielem jednej spośród wielu teorii etycznych.

cdn.

# Moja walka z rakiem

(45)

31 grudnia 2019

Już od rana słychać pojedyncze wystrzały i huk petard, a wieczorem, około 19.00, to już odpala ktoś jedną po drugiej. I to na gęsto zaludnionym osiedlu, jakim jest nasze, Centralne w Stalowej Woli. Właściciele kotów i psów mają za swoje. Przestraszone zwierzęta, psy, trzymane są na smyczy, aby się nie wyrwały właścicielom i nie uciekły. Koty pewnie w ogóle nie wychodzą z mieszkań. Tylko nasza Filutka, którą niestety musieliśmy uspić już przed dobrych paru laty, nie bała się huków petard i sztucznych ogni i siadała na parapacie i przyglądała się zdziwiona temu, co się za oknem dzieje. Strzelanie trwało jeszcze po północy. A ja oglądałem, od 22.00 do 24.30, koncert z Zakopanego, a wcześniej obejrzałem na Historii odcinek „Wojny i pokoju” wg powieści Lwa Tołstoja. Halinka poszła o 23.30 spać.

Doktor G. zadzwonił do mnie przed Nowym Rokiem, mówiąc, że nie będzie mógł mnie już prowadzić, gdyż opuszcza swój oddział urologiczny w Woj. Szpitalu Specjalistycznym w Rzeszowie. Wraz z nim opuszcza oddział 3 innych chirurgów urologów. Prosił, abym skontaktowałem się z poradnią i zgłosił się do innego urologa, który pokieruje moim dalszym leczeniem. Wiadomość odebrała Halinka i przekazała mi, gdy wróciłem z biblioteki. Najpierw zadzwoniłem do Centrum Onkologii i zapytałem, czy może ktoś z nich może pokierować moim dalszym leczeniem. Akurat telefon na oddziale odebrała doktor P., a ponieważ znaleźliśmy się z chemioterapii, odpowiedziała, że nie. To musi zrobić ktoś z urologii. Muszę się zgłosić tam do przychodni. I od razu zacząłem działać. Najpierw miałem trudności z dodzwonieniem się do rejestracji, ale w końcu udało się. Telefon odebrała jedna z pań rejestratorek. Mówię o mojej sprawie, że jestem po operacji i usunięciu guza złośliwego i czekam teraz na immunoterapię. Operował mnie dr G., ale on odchodzi z oddziału i musi ktoś z lekarzy urologów mnie przejąć i pokierować dalszym leczeniem. Prosił bym poczekał. Szuka mojej kartoteki. Jest, ale to nie ta, ale ze szpitala. Nie byłem poprzednio przyjmowany w przychodni, więc mojej karty tu nie ma. Dopiero mogą ją założyć. Ale jako nowego pacjenta mogą mnie przyjąć dopiero w kwietniu, choć znalazłoby się jedno miejsce w styczniu u dr. Ł., gdyby pan miał już założoną kartotekę. Ale czy ma pan skierowanie od lekarza? – dodaje pytając. – Niestety, nie mam. – No to nie może pan być przyjęty z NFZ tylko prywatnie. – Tłumacząc, że takie skierowanie będą miał nawet jutro. – Ale dopóki pan takiego nie ma, nie mogę z panem rozmawiać w sprawie rejestracji. – Ale czy ze skierowaniem muszę jechać do Rzeszowa? – Nie musi pan. Zarejestruję pana telefonicznie. – O, Boże, odśpinałem z drugiej strony słuchawki. I

poszedłem się zarejestrować do mojego lekarza rodzinnego. Zostałem zarejestrowany na wtorek, w sylwestra. I oczywiście już skierowanie mam, tylko czy i kiedy przyjmie mnie urolog, Bóg jeden wie?

1 stycznia 2020

Rano byliśmy w kościele. Halinka była także wczoraj na zakończenie roku. Przyszła bardzo zdziwiona zmianą obyczajów w naszej parafii. Za ks. B. zawsze rozliczano się z dochodów i wydatków za miniony rok, a teraz ani słowa. Czy to jakiś nowy obyczaj, czy tylko przeoczenie?

Po śniadaniu pojechałem do lasu. Znalazłem na ścieżkach kilku spacerowiczów, takich jak ja, którzy woleli las od sylwestrowej zabawy. Halinka co prawda nie pojechała ze mną, bo źle się czuła. Wieczorem, gdy oglądałem kolejny odcinek „Wojny i pokoju”, już o 8 położyła się spać. Kiedy wróciłem z lasu, akurat rozpoczął się koncert filharmoników wiedeńskich. Wysłuchałem jak zawsze z przyjemnością, tak już od kilku lat. Natomiast nie pojechałem po raz drugi z rzędu na imieniny do Mietka, brata Halinki. Ma to związek z wypadkiem, który zaliczyłem w roku ubiegłym w Turbi. Za wiele mnie to wszystko kosztowało i nadal kosztuje, bym się odważył jechać. Nie mam już tej odwagi co dawniej. Straciłem też samochód za 20 tys., a trauma trwała prawie pół roku, jeśli nie więcej. Ciągłe zresztą do tego wypadku wracam, choć Halinka chciałaby, abym już zapomniał. Niestety.

Wieczorem miłośnicy strzelania jeszcze o sobie przypomnieli, choć teraz, na zegarze jest 20.30, jakby zamilkli. Czy na długo? A spanikowane zwierzęta boją się nawet wyjść na wieczorny spacer.

2 stycznia 2020

Najpierw, zaraz po śniadaniu, dzwonienie do Rzeszowa, aby mnie zarejestrowano do jakiegoś urologa. Nie zarejestrują, bo odeszło z urologii 3 lekarzy i nie ma żadnych wolnych terminów. Będą przyjmować dopiero wtedy, jak się sytuacja unormuje. Zatem po 8.30 pojechaliśmy na zakupy do Tesco i Kauflandu, potem biblioteka, fryzjer, bank. I tak do godziny 13.00. Gdy wracam do domu, Halinka częściej mnie ulubioną zupą, solanką. Jem z chlebem i żółtym serem. Kładę się także spać. Szykuję się też na wizytę do neurologa. To młoda pani, może ma 32–33 lata. Wypytuje mnie o wszystkie choroby, jakie mam czy przebyłem w moim życiu. Opowiadam z detalami. Wszystko zapisuje, by na końcu wizyty włożył notatki do mojej kartoteki. Patrzy też, jak reagują moje nogi, gdy jeździ po nich jakimś młoteczką. Rozmowa trwa co najmniej pół godziny. Rozmawiamy o wszystkim, nie zapominam także wspomnieć o metodach leczenia Z. B., który doprowadził do choroby nowotworowej. „To nieuk i nierób” – mówię podenerwowany. Ona zaprotestowała tylko w jednym miejscu, bym nie uogólniał mojej opinii na innych lekarzy. Oczywiście, nie mam takiego zamiaru. Umieć odróżnić lesera i hochsztaplera od takiego, który jest oddany

swojej pracy i pacjentom. Na końcu otrzymuję zlecenie na rezonans i receptę na jakieś medykamenty przeciwbólowe.

3 stycznia 2020

Moja emerytura jest już na koncie. Dokuję z niej jeszcze po 100 USD i 100 euro. Trudno jest oszczędzać tylko w złotówkach, jeśli rządzący chcą sobie przy pomocy pieniędzy społecznych kupować elektorat. Przecież Duda ma wygrać kolejne wybory prezydenckie, a to kosztuje. Niby budżet zrównoważony, ale przecież dotacje do wszystkiego zżerają miliardy. Podnieśli energię o 9 zł na rachunkach i już myślą o rekompensacie, przynajmniej tak mówią. A przecież ma być także trzynastka dla emerytów, mieszkanie plus, choć z tym idzie coraz trudniej, a założenia początkowe już dawno poszły do lamusa. I tak dalej. No może znów złapią oszustów, którzy dorabiali się na VAT–ie i „odzyskają” ukradzione państwu pieniądze, jak chwalili się w poprzednich latach. Nie bardzo jednak wierzę propagandowym narracjom.

Byłem też dziś na spotkaniu z zarządem Sekcji Emerytów i Rentistów ZNP. Wpłaciłem składkę na spotkanie 18 stycznia w „Lasowiance” i zapoznałem z planem powołania Nauczycielskiego Klubu Literackiego pod patronatem ZNP. Jako pierwsze zadanie wyznaczyłem sobie wydanie w tym roku pierwszego almanachu poetyckiego, który – mam taką nadzieję – sfinansuje miasto. Prace nad almanachem rozpoczęłyby się tuż po powołaniu klubu.

4 stycznia 2020

Dzień pochmurny, ale ciepły, nawet rano było 3 stopnie plus. Wstałem jak na mnie dość późno, bo dopiero o 6. Musiałem przecież odnieść do biblioteki prasę. Lubię wszystko robić według codziennego scenariusza, by potem się nie pogubić. Po śniadaniu zrobiłem sobie zakupy. Na obiad była czwartkowa solanka, którą jadłem na raty. Halinka nagotowała jej cały gar. Ale taką zupełnie mogę jeść codziennie. Po drzemce poszedłem do biblioteki poczytać i przynieść prasę na wieczór. W Plusie i Minusie jest artykuł poświęcony księżnej Izabelli Czartoryskiej. Pochodziła z wybitnego arystokratycznego rodu: familia, antenaci i ciekawe życie księżnej, tak wielce zasłużonej dla polskiej kultury. A żyła niemało, bo prawie 90 lat, co w tamtych czasach było ewenementem. Dziś oprócz języków także lektura Olgi Tokarczuk „E. E.”. Czytam w GN, jak ks. prof. Szymik narzeka czy strofuje noblistkę za zajmowanie się magią, spirytyzmem, sektami czy fatum rządzącym człowiekiem itp. A czemu ma o tym nie pisać, jak się na tym zna i być może zajmowała się tym tematem jako studentka psychologii? Ks. Szymik może także pisać o tym, na czym się zna. Ma do tego święto prawo. I nikt mu go nie odbiera. Pozwólmy więc Tokarczuk także zajmować się tym, czym zechce.

Miroslaw Osowski

## POEZJA

**Magdalena Burniak**, *Natchnienie. Wiersze ocalone*. Redakcja: Zuzanna Przeworska. Opracowanie wierszy: Magdalena Dąbrowska (*Blask*), Jadwiga Drużga (*Czystopis*), Adam R. Prokop (*Brudnopis*). Zdjęcia: z prywatnego archiwum autorki. Wydawnictwo Media Zet Zuzanna Przeworska, Piła 2023, s. LXVI.

**Renata Adamska-Garbowska**, *Powrót do wczoraj, cz. I. Wiersze w tłumaczeniu na hebrajski*. Korekta tekstów: Bożena Mierzwiak. Projekt okładki: pl.freepik.com. Wydawca: Renata Adamska-Garbowska, Trzcinią 2023, s. 42.

**Renata Adamska-Garbowska**, *Powrót do wczoraj, cz. II. Rückkehr nach gestern. Wiersze w tłumaczeniu na niemiecki* – Joanna Jenda. Korekta tekstów: Bożena Mierzwiak. Projekt okładki: pl.freepik.com. Wydawca: Renata Adamska-Garbowska, Trzcinią 2023, s. 42.

**Renata Adamska-Garbowska**, *Powrót do wczoraj, cz. III. Retour vers hier. Wiersze w tłumaczeniu na francuski* – Yolanda Podejma-Eloyanne. Korekta tekstów: Bożena Mierzwiak. Projekt okładki: pl.freepik.com. Wydawca: Renata Adamska-Garbowska, Trzcinią 2023, s. 42.

**Renata Adamska-Garbowska**, *Powrót do wczoraj, cz. IV. Повернення до вчора. Wiersze w tłumaczeniu na ukraiński* – Natalia Belczenko, Switłana Bieślawska. Korekta tekstów: Bożena Mierzwiak. Projekt okładki: pl.freepik.com. Wydawca: Renata Adamska-Garbowska, Trzcinią 2023, s. 46.

**Grzegorz Bazylak**, *Manekiny Rubensa*. Redakcja: Zbigniew Joachimiak. Projekt okładki: FŚL, w książce wykorzystano grafiki z zasobów internetu oraz zdjęcie autora książki. Wydawca: Migotania – Fundacja Światło Literatury, Gdańsk 2023, s. 76.

**Arkadiusz Frania**, *kropka i kropka*. Opracowanie redakcyjne: Piotr Sanetra. Projekt okładki i stron tytułowych: Michał Oksiński. Fotografia autora: Szymon Halter. Wydawnictwo NORBERTINUM, Lublin 2023, s. 54.

**Andrzej Gnarowski**, *Ecce homo i czas odnaleziony. Wybór wierszy*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Korekta: Paweł Banasiak. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Redaktor techniczny: Paweł Banasiak. Wydawca: Marszałek Development @ Press, Toruń 2023, s. 230.

**Jerzy Jankowski**, *My-Wy-My*. Wydawca: Stowarzyszenie Promocji Twórczości Villa Foksal, Grodzisk Mazowiecki 2022, s. 58.

**Stefan Jurkowski**, *Epizod podróży*. Projekt okładki, korekta i opracowanie typograficzne: Irena Nyczaj. Opracowanie komputerowe: Paweł Nyczaj. Zdjęcie autora na okładce: Barbara Marszałek. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2023, s. 90.

**Jerzy Marciniak**, *Mniej niż nic*. Okładka: Grażyna Wasilewska, Dariusz Wasilewski. Obraz na okładce: www.craiyon.com. Szkic twarzy Jerzego Marciniaka na okładce: Andrzej Płoski. Wydawnictwo Pisarze.pl, Warszawa 2023, s. 100.

**Sławomir Matusz**, *O rzeczach strasznych i zakazanych*. Redakcja: Grzegorz Grabowski. Zdjęcie autora na okładce: Iwona Paluch. Projekt okładki: Sławomir Matusz. Wydawca: Fundacja im. Jana Kochanowskiego, Stowarzyszenie „Solidarni 2021”, Sosnowiec 2020, s. 32.

**Cezary Sikorski**, *Hotel Mariański*. Redakcja i korekta: Jadwiga Hadrys. Opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Wydawca: Fundacja Światło Literatury, Gdańsk 2023, s. 44 nlb.

**Marek Wołyński**, *Pajęcza harfa*. Redaktor wydawnictwa: Magdalena Koperska. Redakcja poetycka: Harry Duda. Projekt okładki: Andrzej Szejnweis. Wydawnictwo Anagram, Warszawa 2023, s. 84.

## PROZA

**Włodzimierz Majcherek**, *Templariusze z Camino de Santiago*. Redakcja: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Zdjęcie na I stronie okładki: Włodzimierz Majcherek. Zdjęcie na IV stronie okładki: Janusz Piecuch. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2020, s. 96 + 6 nlb.

**Krzysztof Mroziewicz**, *Szyfr jednorożca*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Korekta: Zespół. Redaktor techniczny i projekt okładki: Mirosław Głodkowski. Wydawnictwo Marszałek Development & Press, Toruń 2021, s. 236.

**Roman Wysogład**, *34 kilometry od Pałacu Kultury*. Obraz na okładce: Adam Marczukiewicz, *Bungo akne*, 2010. Projekt okładki: K.K. Fundacja Kultury AFRONT, Bukowno 2022, s. 250.

## NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Asfa-Wossen Asserate**, *Hajle Syllasje*. Przełożyła: Urszula Poprawska. Wybór ilustracji: Ewa Mazur. Opracowanie ilustracji: Marek Ugorowski. Projekt okładki i stron tytułowych: Anter, Poligrafia. Seria *Biografie Sławnych Ludzi*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 320.

**Jerzy Giedroyc**, **Józef Łobodowski**, *Listy 1947-1988*. Opracowanie i wstęp: Bogumiła Berdychowska. Opracowanie graficzne: Jan Bokiewicz. Seria *Archiwum „Kultury”*, tom 24, *Biblioteka „Więzi”*, tom 379. Towarzystwo „Więź” Warszawa 2022, s. 828.

**Artur Grabowski**, *Co myślą wiersze*. Projekt okładki: Karolina Szafran. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2021, s. 432.

**Dan Jones**, *Świt królestw. Jasna historia wieków ciemnych*. Przekład: Jakub Jedliński. Projekt okładki i adaptacje map: Marcin Słociński. Mapy oryginalne: Jamie Whyte. Opieka redakcyjna: Bartłomiej Nawrocki, Karolina Pawlik. Weryfikacja merytoryczna i indeks: Tomasz Babnis. Adiustacja: Kinga Kosiba. Korekta: Małgorzata Matykievicz-Kołodziej. Wydawnictwo Znak Hory-

zont, Kraków 2023, s. 830.

**Agnieszka Kostuch**, *O literaturze. Otwarcie*. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Maria Kuczara. Wydawnictwo MK, Kraków 2022, s. 224.

**Krzysztof Mroziewicz**, *Korespondent czyli jak opisać pelzający koniec świata*. Przedmowa: Stefan Bratkowski. Projekt okładki: Marek Sobczak. Zdjęcia na okładce: Marek Sobczak i Leszek Zych. Zdjęcia wewnątrz książki: Biblioteka Kongresowa, agencja East News „Polityka”. Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2013, s. 298.

**Karina Obara**, *Jak odzyskać duszę*. Projekt okładki: Anna Damasiewicz. Grafika na okładce: Karina Obara. Wydawnictwo Oficynka, Gdańsk 2022, s. 146.

**Toni Sepeda**, *Wenecja Komisarza Brunettiego*. Przełożył: Marek Fedyszak. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Wydawnicza Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 408.

**Fulton J. Sheen**, *Komunizm a sumienie Zachodu*. Przełożyła: Małgorzata Samborska. Projekt graficzny okładki: Robert Lijka. Fundacja Instytut Globalizacji, Gliwice 2022, s. 280.

**Roch Sulima**, *Powidoki codzienności. Obyczajowość Polaków na progu XXI wieku*. Projekt graficzny: Andrzej Barecki. Portret autora na skrzydełku: Krzysztof Żuczowski. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2022, s. 528.

**Konrad Sutarski**, *Wyszehradzkie przymierze w świetle dyktatu pokojowego w Trianon*. Projekt okładki: Attila Puski. Wydawnictwo ANTYK Marcin Dybowski, Budapeszt-Warszawa 2021, s. 76.

**Witold Turant**, *Uśmiechnięta ryba historii*. Opracowanie graficzne: Marek J. Piwko {mjp}. Seria *Katowickie Dialogi Literackie*. Górnośląskie Towarzystwo Literackie, „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2022, s. 318.

**Agata Tuszyńska**, *Żongler. Romain Gary*. Opracowanie ilustracji: Miron Kokosiński. Fotografia na I stronie okładki Sam Shaw / ©Shaw Family Archives/Getty Images. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 496.

**Piotr Wierzbicki**, *Domek Baby Jagi*. Projekt okładki i stron tytułowych: Grzegorz Majcher. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 76.

**Grzegorz Wiśniewski**, *Związek Zawodowy Literatów Polskich 1920-1939*. Projekt okładki: Grzegorz Trochimczuk. Źródła ilustracji: 5- lat Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich 1921-1971, Narodowe Archiwum Cyfrowe. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Warszawa 2023, s. 60.

## DRAMAT

**Józef Łobodowski**, *Wyzwolenie*. Projekt typograficzny serii: Tomasz Smółka. Projekt okładki: Małgorzata Rybicka. Seria *Zakotwiczone*. Wydawnictwo Warsztaty Kultury w Lublinie, Lublin 2021, s. 152.

# Wspomnienie o Leszku Żulińskim

6 czerwca mija pierwsza rocznica śmierci **Leszka Żulińskiego**, człowieka niezwykłego, faceta, który przede wszystkim kochał poezję, a przez całe swoje życie był znanym literackim krytykiem, jurorował setkom konkursom poetyckich, pisał szkice literackie, przewodniki po literaturze, mnóstwo artykułów w prasie. Będąc już w pełni dojrzałym mężczyzną chwycił ponownie za „poetyckie pióro”, będąc już pełnokrwistym poetą, jego poetycki tomik „Ja, Faust” w 2008 roku otrzymał nagrodę XXXI Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu. Muszę się pochwalić, że jestem posiadaczem wszystkich książek Leszka z tego okresu, ale, co istotne, nasza znajomość rozpoczęła się dużo wcześniej, gdzieś na początku lat 90., Leszek pracował wówczas w tygodniku „Wiadomości Kulturalne”, w których m.in. prowadził pocztę literacką kryjąc się pod bardzo enigmatycznym pseudonimem Flażolet z Farlandii (zapraszam do rozszyfrowania tegoż pseudonimu). Słałem tam moje wierszyki, i któregoś razu Leszek Żuliński wystukał do mnie (wówczas jeszcze na maszynie do pisania) list na firmowym papierze, w którym bez ogródek zdiagnozował, że moje wiersze są co najwyżej średnie, a co za tym idzie, nie rzucają go na kolana, a powinny rzucić, aby zaistnieć na łamach „Wiadomości Kulturalnych”. Kończąc list pocieszał mnie, że mimo tych wszystkich mankamentów widzi we mnie iskrę bożą, no i kto wie, jeżeli tylko bardziej się przyłożę...

Cztery tygodnie po wspomnianym liście debiutowałem jako poeta (za sprawą Leszka) na łamach „Wiadomości Kulturalnych”.

Cóż to była za radość!

No i kontakt się urwał...

Po kilku latach, dzięki rosnącemu w siłę internetowi przypadkowo odnaleźliśmy się w wirtualnym świecie, Leszek zagadnął czy dalej bawię się w poetę, czy raczej dałem sobie z tym spokój. Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że teraz próbuję swoich sił jako powieściopisarz, czym pobudziłem jego ciekawość, zapytał mnie, czy nie zechciałbym wysłać mu maszynopisu, ponieważ z dużą przyjemnością zrecenzowałby powieść facetowi któremu, jakby nie było, udostępnił łamy dość popularnemu, jak na tamte czasy tygodnika, pod wodzą nieodżałowanego KTT. Bez chwili wahania zgodziłem się, i wysłałem maszynopis Żulińskiemu. Na

odpowiedź czekałem jakieś 3-4 tygodnie. Wreszcie nadszedł ten długo oczekiwany dzień. Leszek odezwał się jakiś taki podekscytowany, zaraz na wstępie zaproponował abyśmy przestali sobie panować i przeszli na ty, następnie, co wbiło mnie w fotel, zapytał czy może być autorem posłowania do mojej powieści (która nosiła tytuł „Wiosna”, ale Leszek zaproponował, abym zmienił na „Performance”, co też uczyniłem).

Zanim książka została wydana w 2009 roku przez LSW jej fragmenty drukowane były w „Rzeczpospolitej Kulturalnej”, wydawanej w Londynie, w „Gazecie Kulturalnej”, „Akancie” i „Latarni Morskiej”. W trakcie poszukiwania wydawcy, (w czym pomagał mi Leszek Żuliński), trafiłem na jedno przychylne wydawnictwo z północnej Polski, z tym, że wydawca zastrzegł, że oczywiście może mi to wydać, ale bez posłowania Leszka Żulińskiego, na co rzecz jasna nie wyraziłem zgody uważając Leszka za mojego akuszerza. W międzyczasie od samego Żulińskiego dowiedziałem się o jego, jak to sam nazywał, syndromie Jacka Soplidy, i tym całym rejwach w środowisku literackim związanym z tym wydarzeniem.



Fot. Archiwum Mirosława G. Majewskiego

**Autor wspomnienia z Leszkiem Żulińskim  
(z lewej)**

Kiedy poprosiłem Leszka aby udzielił mi wywiadu dla „Gazety Kulturalnej” zastrzegł jedynie, abym nie poruszał tego bolesnego wątku w jego życiorysie. Wywiad ten ukazał się w miesięczniku Andrzeja Dębkowskiego.

Wracając do Leszka, pierwsze nasze spotkanie odbyło się w niesamowicie symbolicznym miejscu, w legendarnej Jamie Michalika na Floriańskiej. Leszek jako dobry gawędziarz snuł ciekawe opowieści o tym miejscu i artystach z Jamą Michalika związanych. Kiedy nagadaliśmy, napiłiśmy i najedliśmy się do syta, Leszek nie pozwolił mi na wyciągnięcie portfela. Bez mrugnięcia oka zapłacił całkiem spory rachunek. To zdarzyło się jeszcze raz w Olkuszu, ale zupełnie przy innej okazji. Kiedy LSW wydało moją powieść, Leszek zadzwonił do mnie i zapytał, czy może wpaść do mnie na kawę i ciastko, a przy okazji przywiezie moje autorskie egzemplarze „Performance”. Też pytanie –

pomyślałem sobie – przyjeżdżaj. No i przyjechał. To było moje drugie nasze face to face z Leszkiem, i to w moim skromnym M-3. Kiedy odjeżdżał chciałem zwrócić Leszkowi przynajmniej za paliwo, ten tylko mnie ofuknął, zrobiliśmy niedźwiedzia i wrócił do Warszawy.

Rzecz jasna dzwoniłiśmy do siebie, utrzymując ze sobą ciepłe relacje, i to do tego stopnia, że kiedy pracowałem w Norwegii, wysłał mi tam swoje kolejne tomiki.

Po powrocie do Polski z „dorobkiem” dwóch powieści (druga też z posłowiem Leszka), napisanej sztuce teatralnej „Upside down” wystawianej przez krakowski off-teatr „Scena Na Lwowskiej”, zauważony na kilku konkursach literackich, olkuski animator kultury, regionalista, dziennikarz, prozaik, poeta, Olgerd Dziechciarz, zaproponował mi wieczór autorski w olkuskiej Galerii Wystaw Artystycznych. Odpowiedziałem, że owszem jestem zainteresowany, ale pod warunkiem, że to będzie spotkanie ze mną i z Leszkiem Żulińskim, bo kimże ja jestem aby mi robić spotkanie, choćby w takiej miejscowości jaką jest Olkusz. Zostałem poinformowany, że BWA nie ma kasy na to, aby sięgnąć do Olkusza Leszka Żulińskiego. Powiedziałem Olgerdowi, że w takim razie zadzwonię do Leszka i zapytam, czy nie zechciałby przyjechać za friko. Kiedy tylko Leszek dowiedział się, że Olkusz chce mi zorganizować spotkanie autorskie nie zastanawiał się nawet przez chwilę, wsiadł w samochód i przyjechał. Przed spotkaniem zaprosiłem Leszka na obiad do znanej olkuskiej restauracji „Batorówki”, i jak można się domyślić sytuacja była analogiczna do tej z Jamą Michalika, Leszek po raz kolejny nie pozwolił mi zapłacić rachunku. Frekwencja na naszym spotkaniu była średnia, ale przebiegała w super atmosferze, Leszek jak tylko mógł uwalniał się z roli zaproszonego gościa, całą uwagę kierując na moją twórczość.

I to było nasze ostatnie spotkanie.

Do mojej trzeciej książki słowo wstępne napisał mieszkający w Los Angeles Marek Probosz.

6 czerwca mija rok od śmierci Leszka Żulińskiego, i co tu ukrywać, jest mi bardzo, ale to bardzo smutno. Straciłem przyjaciela, przyjaciela o którego tak trudno w tym środowisku.

Bardzo mi Cię brakuje Leszku...

**Mirosław G. Majewski**



**Gazeta Kulturalna**

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosze, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Luczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotła.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: **DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl**